

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno Jagiełłowska 3. Telefon: Redakcji 78, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2 — 3 popoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1 — 3 popoł. Administracja czynna od godz. 9 — 3 popoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1 — 3 popoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9 — 3 i 7 — 9 wiecz. Konto czekowe P.K.O. № 80.750. Drukarnia — ul. Ś. to Jańska 1, telef. 3-40.
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy przed tekstem 40 gr., w tekście I, II str.—30 gr., III, IV, V, VI—35 gr., za tekstem—15 gr., kronika redakc., komunikaty—70 gr. za mm. jednosp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wiersz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, za zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagranicę 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 30%, za numer dowodowy 20 gr. Układ ogłoszeń 6-cio kolumnowy, za tekstem 10-cio kolumnowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Boże Narodzenie.

Dorocznym zwyczajem zazielenili się place wileńskie choinką, wyrwaną z lasów i wzgórz okolicznych, by zapętnić ulice, a potem mieszkania jedynym zapachem żywicy i cieszyć oczy bujną, soczystą zielonością ciemnych gałęzi.

Wiecznie żywe drzewko! Żywe drzewo życia! Niezmiennie dające świadectwo nieśmiertelnych sił przyrody.

Drzewo pełne wonnej żywicy tej którą namaszczone bywają ciała zmarłych na wieczny spoczynek — a wedle wiary ludzkiej — na wieczne życie...

Tak Narodzenie Boga-Człowieka i obchód Pożegnania Życia, tą samą wonną, żywiczną drzewiną się obcho-dzi.

Głęboki symbol mimowolnie ustanowiony!

Wszak każda chwila, która upływa, rodzi się i umiera w każdej swej sekundzie, a każda jest Narodzeniem i Śmiercią jednocześnie. Każda pełna po brzegi łez i uśmiechów, rozpacz i radości. Każda jest początkiem i końcem. W każdej zaczyna się coś olbrzymiego: Życie Istoty, obdarzonej duszą nieśmiertelną, i w każdej staje się ta nieodgadniona tajemnica: zniknięcie z pola widzenia ludzkiego tej istoty...

Cały świat ginie z nią razem. Ale może rodzi się inne, stokroć piękniejsze i potężniejsze światy, gdzie, gdzie nie wiemy, albo, też z własnej winy stają się dla niej niskie, ciemne światy zloczyncze?

Cóż o tem wiemy? Nie prawie. Nie przetrzęśli ludzie rozumem tajemnic życia i śmierci. Sekundę przed zjawieniem się człowieka na ziemi nie wiemy ani w przybliżeniu jaki on będzie?

W chwilę po jego śmierci niczego już o Nim nie jesteśmy pewni. Głęboka ciemność otacza nas wokół, ciemniejsza od najgłębszych choinkowych haszczy.

Cóżby się stało z błądzącą wśród nich ludzkością, żeby nie te lśniące nad nią gwiazdy?

Czy to będzie ta, która wiodła proste pastuski i koronowanych Mędrców do stóp Boga, czy te, które wedle wiary dziecięcej na nieskończonym firmamencie lśnią dla każdego człowieka i gasną z nim razem...

Biada temu o gwiazdy swej nie ma na żadnym horyzoncie, co błądzi bez celu i w cieniu.

Jakże szczęśliwy natomiast Ten, który wśród wszystkich huraganów i burz świata, poprzez mgły i opary niekczymności i nędzy, wypatrzyć potrafi zawsze gwiazdę, mogącą Go prowadzić do źródła radości!

Boże Narodzenie to święto Boga-Dziecięcia, które pogardziwszy wszelkimi dostojeństwami w małej ubogiej stajence przyjęło postać człowieka, by dźwignąć brzemień grzechów świata wskazać ludzkości Gwiazdę Zbawienia.

Któżby miał smutną odwagę dodać Mu świadomie ciężaru?

A ileż ludzkich dzieci ponosi win naszych zbiorowych cały przyniatający ciężar, ileż nieszczęśliwych istot wydanych na świat ślepyim trafem natury, błaka się później po tym padole w cieniu opuszczenia i nędzy.

Tradycyjnym zwyczajem przesyłamy na święta Bożego Narodzenia najserdeczniejsze życzenia wszelkich pomysłowości naszym prenumeratorom, czytelnikom i sympatykom. Życzymy: drogo sprzedawać — tanio kupować, wygranej na loterii, wzrostu wkładów w P. K. O., dobrej sannej zimy, upałów latem, przyjemnych snów, i takież jawy, smacznych świąt i niechudych dni powszednich.

W trzech słowach: zdrowia, rozumu i pieniędzy. Czegoż, o Przyjaciele, zapragniecie więcej?!

Redakcja i Administracja
„Kurjera Wileńskiego“

Nominacja.

Tel. od wł. kor. z Warszawy.
Dotychczasowy komisarz rządowy w Banku Polskim p. Leon Barański został mianowany zastępcą naczelnego dyrektora Banku Polskiego.

Bilans Banku Polskiego.

WARSZAWA 23.12. (Pat.) — Bilans Banku Polskiego za 2-gą dekadę grudnia r.b. wykazuje zapas złota 600.368 tysięcy zł., to jest o 18 tysięcy złotych więcej, niż w poprzedniej dekadzie. Pieniądże i należności zagraniczne, zaliczone do pokrycia, zwiększyły się o 34 tysiące do 80.651 tys. zł. Natomiast niezaliczone do pokrycia zmniejszyły się o 12.868 tysięcy i wynoszą 632.562 tys. Stan pożyczek za stawowych podniósł się o 421 tysięcy złotych i wynosi 115.905 tysięcy zł. Inne aktywa zmniejszyły się o 14.077 tysięcy do sumy 219.004 tysiące. W pasywach pozycja natychmiast płatnych zobowiązań wzrosła o 24.522 tysiące zł. do 252.382 tysiące. Obieg biletów bankowych spadł o 27.797 tysięcy do 1.140.552 tysięcy złotych. Stosunek procentowy pokrycia obieg biletów i natychmiast płatnych zobowiązań Banku wyłącznie złotem wynosi 43,10 proc. pokrycie kruszcowo-walutowe 48,89 proc. wreszcie pokrycie złotem samego tylko obiegu biletów bankowych wynosi 52,64 proc. Stopa dyskontowa Banku 7i pół, lombardowa 8 i pół.

Ogłoszony w „Echo de Paris“ tekst paktu o nieagresji okazał się nieścisły.

Francuskie ministerjum spraw zagranicznych zdementowało tekst francusko-sowieckiego paktu o nieagresji, ogłoszony przez dziennik „Echo de Paris“, jako nieścisłe odwzorzenie.

W związku z tem upadają niektóre komentarze, jakie się ukazały w prasie francuskiej na ten temat, a parte na owym tekście, ogłoszonym przez „Echo de Paris“, a obecnie zdementowanym. Szczegółne poruszenie wywołał w prasie francuskiej artykuł, zobowiązujący Francję do nietolerowania akcji przeciwsowieckiej, a Sowiety — akcji przeciwfrancuskiej.

Najsukuteczniejszy środek uniemożliwienia zbrojnych konfliktów międzynarodowych.

PARYŻ. 23.XII. (Pat.) W dzienniku „Le Capital“ były premier Poincaré omawia kwestię rozbrojenia. Wg niego, nie zważając na coraz większe koszty, które pociąga za sobą zbrojenie się, wątpliwe jest, aby narody europejskie wyrzekły się tej rujnującej rywalizacji. Jedyny środek, który pozostaje, polega na utworzeniu owej armii międzynarodowej, będącej na usługach Ligi Narodów, którą zalecał Leon Bourgeois i którą przedwzisał Briand w swoim projekcie federacji europejskiej. Stworzenie jednak podobnej siły zbrojnej jest dotychczas utopią, jeśli idzie o siły, przeznaczone do działań na ziemi. Co innego, jeśli chodzi o siły powietrzne. Otwierają się tutaj szerokie horyzonty. Samoloty stanowią broń, której najwięcej obawiają się „rycerze pokoju“ wobec gwałtowności działania i okropności spustoszeń, które może wyrządzić. Mogłby on być najsukute-cniej użyty dla sprawy pokoju. Przeprowadzając w tej dziedzinie od pewnego czasu studia dowiodły, że uniemożliwienie chociażby części floty powietrznej nie jest wcale chimerą. W dziedzinie stosunków prywatnych komunikacja powietrzna na szlaku Paryż — Berlin, która jest przedsięwzięciem francusko-niemieckim, może służyć za dowód i ceną wskazówkę, z której powinnyby skorzystać wbrew wszelkim przeszkodom umysły oddane szczerze pokojowi.



CHRONĆ
WASZE OCZY

CZYTAJ I WSZELKA
PRACA PRZY NIEOD-
POWIEDNIEM ŚWIEŁE
NISZCZY WZROK

STOSUJ CIE
ZARÓWKI
PHILIPS
ARGENTA

NIE ŻAŁUJ SOBIE I GOŚCIOM

W RADOSNE ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA ZNAKOMITYCH
EGIPSKICH SPECJALNYCH, GABINETOWYCH, DAMESÓW.
CZĘSTUJ CZĘSTO, OBNOSZĄC SZKATUŁKĘ KOLEKCJI
ŚWIĄTECZNEJ, ZŁOŻONEJ Z NAJULUBIEJSZYCH GATUNKÓW!
UZUPEŁNIJ ZAPASY! LEPIJ MIEĆ WIĘCEJ, NIŻ ZA MAŁO!

CENY:

Kolekcje papierosowe w wytwornym opakowaniu po 200 sztuk zł. 33
Egipskie specjalne 20 szt. 4 zł.
Gabinetowe „ „ 4 „
Damesy „ „ 2.20

8823

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRÓW MIEJSKICH Z A. S. P.

Pozwala zarówno starszym jak i dzieciom
WESOŁO przepędzić czas.

Przedstawienia wieczorowe:

(piątek 25 XII., sobota 26 XII., niedziela 27 XII.)

NA POHULANCE — arcywesoła komedia

„LOGIKA PANA BALTAZARA“

W LUTNI — pikantna komedia

„TAK SIĘ ZDOBYWA KOBIETY“

Popołudniówki (o godz. 4-ej) po cenach niższych.

NA POHULANCE — sobota 26 XII.

„TEATR WIECZNEJ WOJNY“

NA POHULANCE — niedziela 27 XII.

„LALKI“

arcyucieszna operetka

W LUTNI — sobota 26 XII.

„PAN POSEŁ I JULJA“

W LUTNI — niedziela 27 XII.

PORANEK TANECZNY SAWINEJ DOLSKIEJ

Poranki (dla dzieci o g. 12 ej) po cenach specjalnie niższych

W LUTNI w sobotę 26 XII i niedzielę 27 XII

urocza bajka „KOPCIUSZEK“

Ogłoszenie Republiki Mandżurskiej.

Zasadniczy zwrot w konflikcie chińsko-japońskim.

(Telef. od własn. kor. z Warszawy).

Według doniesień sowieckich z Mukdena, odbyła się tam konferencja autonomicznych rządów chińskich trzech prowincji mandżurskich, na której postanowiono proklamować Niepodległą Federacyjną Republikę Mandżurską ze stolicą w Mukdenie.

Proklamowanie Federacyjnej Mandżurji zmienia całkowicie sytuację w konflikcie chińsko-japońskim.

Zakaz importu do Polski niektórych towarów.

(Tel. od własn. koresp. z Warszawy).

Dowiadujemy się, że jutro ukaże się Dziennik Ustaw zawierający rozporządzenie Rady Ministrów zawierające zakaz wwozu do Polski szeregu przedmiotów z państw zachodniej i południowo-zachodniej Europy.

Dotyczyć to ma głównie tych państw, które wprowadziły u siebie, szczególnie ostatnio, zakaz importu.

Konferencja min. Zaleskiego z Marszałkiem Piłsudskim.

(Tel. od własn. koresp. z Warszawy).

Dowiadujemy się, że Marszałek Piłsudski przyjął na dłuższej konferencji min. Zaleskiego. Konferencja trwała przeszło godzinę.

Jak się dowiadujemy na konferencji tej min. Zaleski przedstawił Marszałkowi Piłsudskiemu przebieg i wyniki swego pobytu w Londynie oraz wizyty min. jugosłowiańskiego Marin-kowicza w Warszawie. Ponadto p. minister poinformował Marszałka o obecnej sytuacji międzynarodowej ze szczególnem uwzględnieniem zbliżającej się konferencji rozbrojeniowej.

Nowy dekret oszczędnościowy w Niemczech.

BERLIN. 23.XII. (Pat.) Dekret oszczędnościowy, ogłoszony dziś, przewiduje szereg zarządzeń, mających na celu zbilansowanie preliminarza budżetowego na rok 1932. Deficyt budżetowy z roku 1930/31 wynosił będzie według dotychczasowych obliczeń 439 milionów marek.

Zarządzenia oszczędnościowe w poszczególnych dziedzinach administracji państwowej mają przynieść

sumę 100 milionów marek. Redukcję plac i poborów urzędników państwowych oraz pracowników instytucji użyteczności publicznej mają dać oszczędności w kwocie 100 milionów marek. Z podwyżki podatku obrotowego rząd oczekuje 72 miliony oszczędności. Pozostały deficyt w sumie 177 milionów marek ma być pokryty z innych źródeł.

WIADOMOŚCI z KOWNA

WOLDEMARA WRACA DO LITWY

Prof. Woldemaras, przebywający od kilku tygodni u swej żony we Francji, zamierza wrócić do Litwy w styczniu 1932 roku. W tym bowiem czasie ma się rozpocząć proces z powodu inkryminowanej Woldemarasa defraudacji 50.000 koron duńskich. Proces odbędzie się przed Najwyższym Trybunałem Litewskim.

WYBORY NOWEGO BURMISTRZA KOWNA.

Minister Spraw Wewnętrznych Rustejko wyznaczył wybory nowego burmistrza na dzień 28 grudnia.

ULASKAWIENIE 122 OSÓB.

Prezydent Smetona na podstawie wydanego niedawno dekretu o amnestji, ulaskawił lub skrócił karę 122 osobom, przeważnie przestępcom politycznym.

PRĄDY PRZECIWIENIEMIECKIE.

„Lietuvos Žinios“ wykazują w dłuższym artykule iluzoryczność korzyści, jakie Litwa odnosi z obecnych stosunków z Niemcami. Korzyści Litwy są minimalne. Strona litewska jest pokrzywdzona. (Pat.).

WSZYSTKIM SWOIM SZANNOWYM
PRZYJACIOŁOM I KLIENTOM
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
SKŁADA
KIEROWNICTWO ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH
„Z N I C Z“

Wszystkim Szanownym swym Klientom
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

zasiła

BIURO REKLAMOWE

Stefana Grabowskiego

w Wilnie, Garbarska 1, tel. 82.

ZWIĄZEK DUKARZY m. WILNA

W dniach 25 i 26 grudnia 1931 r.

odbędą się

Wielkie Zabawy Świąteczne

przy dźwiękach jazzbandu

BUFET — CONFETTI — SERPENTIN.

Początek o godz. 9 wiecz.

Bufet obficie zaopatrzone pod własnym zarządem. Czysty dochód przeznaczają się na rzecz bezrobotnych członków Związku.

RESTAURACJA

POLONJA

SKŁADA SWOIM SZ. GOŚCIOM
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

WE CZWARTEK I PIĄTEK
lokal nasz będzie zamknięty.

W sobotę od godz. 10 wiecz. do 5 rano
Choinka dla starszych (od lat 20-stu)
Program kabaretowy. Niespodzianki. „Dancing“
famijno-towarzyski

W niedzielę od godz. 5 po poł. do 9 wiecz.
Dancing Czarna-Kawa
Występy artystyczne oraz rozlosowanie śród wszystkich
Pań upominków

WIECZOREM KABARET

Mickiewicz 11
Tel. 5-93

Noc Sylwestrowa najweselsza jest
w „POLONJI“
Zamówienia na stoliki prosimy zgłaszać wcześniej.

Adolf Menjou

poza drożdżi Panu noszącemu modny krawat, piękny szal,
rękawiczki i eleganckie getry

ze sklepu FRANCISZKA FRILCZKI
Zamkowa 9, tel. 6-46.

8435-0

FRANCISZEK PIETKIEWICZ

Sołowki — wyspa tortur i śmierci.

(Wspomnienia z katorgi sowieckiej).

Spółczesność polską przylgając się zdala wielkiej tragedii narodów Rosji jeżeli i ciekawie się sprawami Wschodu — to o tyle tylko o ile bezpośrednio zabacają one o interesy polskie. Niekiedy ze wstrętem odwracając się od dzikiej wiwsekcji dokonywanej na narodach Rosji, słusznie obawiając się przeniesienia zarazy komunizmu do Polski.

Piekłenne tortury w katorze i terror wewnątrz kraju — oto system rządów komunistycznych, a umysł ludzki nie może ogarnąć tych zła, które stosowane tam są przy „wielkiej budowie fundamentów socjalizmu”, obraz których przedstawiają Sołowki.

Pomijając znaczną liczbę katowanych w katorze Polaków i pokazywając ilość mogił polskich na Sołowkach, kto naprawdę chce zrozumieć życie w Rosji powinien poznać życie Sołówek, gdyż są one odzwierciedleniem całej Rosji — miniaturą komunizmu z tą tylko różnicą, że nie krępują się tam żadnymi względami w wyborze środków do osiągnięcia zamierzonego celu.

Kulturalne narody małe mają pojęcie o systemie rządów komunistycznych, a żadne prawie o miejscu masowego niszczenia nie tyle aktywnych wrogów proletariatu, ile mających inny pogląd na rzeczy od ogólnie przyjętego obecnie w Rosji.

Żeby zrozumieć Sołowki trzeba na ogół zrozumieć bezwzględna politykę bolszewików, a słowa Tytusa Liwjuza: „nulla res sacra, nulla religio, nullum metus Deus” jak w dosłownym tak i przenośnym znaczeniu mają być całkowicie zastosowane do bolszewików.

Nie pełnią Sołowki funkcji katorgi, nie pełnią też, jak przyjęło rozumieć, funkcji instytucji wymiaru sprawiedliwości, nie pełnią nawet wymiaru zemsty społecznej — lecz pełnią funkcję narzędzia zagłady niepożądanych dla bolszewików osób, które bez hałasu, bez tracenia kuli, wśród najstraszniejszych tortur fizycznych i znośnych moralnych mają powoli same umierać.

Żeby zrozumieć życie w Sołowkach trzeba przedewszystkiem zrozumieć perfidję bolszewików, którzy zyskując setki tysięcy niewinnych włościan, jednocześnie wysyłają ekspedycję „Krasina” na ratunek kilku zasłanym nie nawiązanym oficerom Nobilego. Tym humanitarnym postępkami wobec oficerów faszystów, starają się odwrócić oczy świata od strasznych zbrodni, popełnianych wewnątrz własnego kraju.

Tortury są znane narodom Zachodu, lecz to, co się dzieje dziś w jednej z najstraszniejszych jaskiń sowieckich przechodzi wszelkie ludzkie pojęcia. Tam kara stosowana jest wszechstronnie i obliczana na dłuższy przeciąg czasu. Najpierw napastwicie się nad duszą, a później stopniowo powoli, bez hałasu zabija ciało, o to ich dewiza. By jednak jak katowanych ofiar nie rozlegał się zbyt głośno bolszewicy wybrali specjalne miejsce — były klasztor na dalekiej północy, szczytą tem z najświętszych uczuć religijnych i chowając swe zbrodnie przed narodem świata.

Oddając na sąd ludzkości straszną prawdę o strasznym życiu katorgi sołowieckiej spełniam tylko dług moralny

ny zaciągnięty wobec moich katowanych współtowarzyszy rozstrzelanych i zmarłych podczas ciężkich prac, na trupach których poprzysięgałem opowiedzieć o ich strasliwym życiu i okropnej śmierci.

Kto w oddali usłyszy stękania katowanych więźniów, kto ciepło ubranym zrozumie męki marznięcych w lasach północy, kto syty wyczuje skargę gwałconych matek, hańbą własnego ciała karmiących płaczące z głodu dzieci, kto zrozumie powolną śmierć z wyćnięcia, przebijających ponad termin więźniów, kto pozna krzyżową drogę duchowieństwa na Sołowkach?

Budując piekielne podwaliny komunizmu, część zastąpili rozpustą, honor — podłością, dobroć — zniechęceniem, wstyd — blażeniem.

Zaledwie nielicznym jednostkom udało się wyrwać z piekła Sołówek i emigrować za granicę, a wszyscy oni jednogłośnie nazywają Sołowki wyspą tortur i śmierci. Nie mając innych słów do określenia przeżyć i widzieli nych męczarni — pozostawiam przy swym opowiadaniu tę przemocowaną już do Sołówek nazwę.

Ucieczka do Sowiecie.

Jako student U. S. B. po dwóch latach studiów opuściłem Polskę udając się najpierw do Czechosłowacji, a stamtąd do Rosji.

Dwie były przyczyny, dla których opuściłem Polskę. Jedną natury osobistej, drugą niezadowolenie z powodu nie zaspokojenia moich uczuć patriotycznych jako Białorusin.

Widziałem w życiu białoruskim w Polsce tylko ujemne strony, gdy tymczasem poza kordonem, tworzyły się epoki państwowości białoruskiej i wschodząca nadzieja odzyskania niezależnego bytu. Na nią to jak na lep, rzuciła się ze wszystkich stron inteligencja białoruska z zamiarem wzmożenia narodowych prądów na Białorusi. Krótkie jednak było złudzenie i smutna rzeczywistość, rychło rozwała złote maraże.

Granice sowiecką przekroczyłem nielegalnie w czerwcu 1924 r.

Nie byłem przychylnie usposobiony do bolszewików nawet wtedy, gdy szedłem do Rosji. To też gdy po przekroczeniu granicy ujrzałem dwóch krasnoarmiejców ścisnęło mi się serce, i jakiś wstręt poczułem do tych zbrojów, którzy w 1918 r. mieli ręce po łokcie zwałane krwią niewinnych ofiar. Ukryłem się więc za krzakami w błocie, jakby instynktownie chcąc oddalić chwilę spotkania z nimi. Gdy tak siedziałem jak zając ukryty, nagle nadjechał konny patrol z czerwonymi gwiazdami na spiczastych czapkach, na widok których ogarnęło mnie dziwne przycięcie. Przyglądnąłem się jeszcze bardziej do krzaków i z zapartym oddechem zacząłem śledzić ich ruchy. Na szczęście nie zauważyli i po ich oddaleniu się mogłem spokojnie ruszyć w dalszą drogę. Wiedziałem wprawdzie, że będę aresztowany, lecz nie chciałem by aresztowano mnie przy granicy. Chciałem dotrzeć do Mińska gdzie miałem znajomych, którzyby ułatwili mi pobyt. Nie dotarłem jednak niepostrzeżony do celu, bo już w Cinkowiczach zostałem zatrzy-

Strasna katastrofa w bibliotece Watykanu.

3 ofiary ludzkie. — Ołbrzymie straty w zabytkach i księgozbiorze.

Rzym, 23.XII. (Pat.) We wtorek wieczorem wydarzyła się w bibliotece watykańskiej katastrofa, która spowodowała poważne uszkodzenie części biblioteki i pociągnęła za sobą ofiary w ludziach. Mianowicie w sali Leonina runął cały strop, grzebiąc kilkadziesiąt osób. Szczegóły katastrofy przedstawiają się następująco:

Od dłuższego czasu dokonywano przeróbek w czytelni, przeznaczanej dla uczonych, odbywających studia i badania w bibliotece watykańskiej. Czytelnia ta, założona przez papieża Leona XIII i od jego imienia zwana Leonina, znajdowała się pod salą Sykstusa V. Wspaniała ta sala mieściła wiele ciekawych szaf, w których złożone były cenne dzieła, sławione zawiązki biblioteki watykańskiej. Sala, ozdobiona freskami niezłomnego Giulio Romano, świętego Sykstusa V, mieściła ponadto szereg wspaniałych darów monarszych, składanych przedmiotów z porcelany sewskiej, malachitu, marmuru i t. p. Pod wpływem dokonywanych przeróbek, jak przypuszczają niektórzy biegli, osłabły podpory, podtrzymujące sufit sali Leonina, powodując obalenie całego stropu. Głuchy huk rozległ się w murach Watykanu. Jednocześnie z sali Leonina, przez niedawno wybite drzwi wewnętrzne, wydostał się zaczął gęsty pył. Cudem uniknęli śmierci trzej studenci w sali uczeni oraz dokonywujący przeróbek robotnicy. Nie udało się jednak wydostać jednemu uczniemu oraz dwóm robotnikom, którzy ponieśli śmierć pod gruzami. Straty narażają trudno określić. Stwierdzono uszkodzenie, względnie zupełne prawie

zniszczenie starych druków i rękopisów, wśród nich kroniki św. Zofii. Rozbita została również wielkiej artystycznej wartości waza z porcelany sewskiej, która służyła jako chrzcielnica syna Napoleona III księcia Neapolu Eugenjusa. Uległy również zniszczeniu masywne stoły, bogato zdobione, a jednocześnie — rzeźbione dary monarchów dla papieża. Przybliżone obliczenia wykazują uszkodzenie około 20 tysięcy tomów biblioteki. Papież, poinformowany o katastrofie, głęboko przeżył tę wiadomość. Wezwana z Rzymu straż ogólna pracuje dalej nad usunięciem gruzów i zabezpieczeniem murów.

Katastrofa wywołała w Rzymie olbrzymie wrażenie. Na placu Świętego Piotra do późnej nocy gromadziły się tłumy w oczekiwaniu rezultatów akcji ratunkowej. Z pod gruzów wydobyto wczoraj jedynie prof. Marjo Vattasso. Wczoraj rano wydobyto trupy dwóch robotników. Ponadto zostało rannych dwóch robotników.

Dostęp do muzeów watykańskich został zamknięty. Dobrze znana zwiędzającym sala Sykstusa V została zupełnie zrujnowana.

Komunikat wydany przez bibliotekę watykańską w sprawie katastrofy stwierdza, że ogółem zniszczeniu uległo około 15 tysięcy tomów, z których tylko część będzie mogła być zastąpiona przez istniejące duplikaty.

Senat St. Zjedn. przeciwko rewizji traktatu wersalskiego.

WASZYNGTON, 23.XII. (Pat.) Senat St. Zjednoczonych ratyfikował moratorium Hoovera 69 głosami przeciwko 12 i przyjął bez dyskusji poprawkę Izby Reprezentantów przeciwko rewizji lub zniesieniu długów wojennych.

man i nie przypuszczałem, że zatrzymam mnie aż na 7 lat i że od tego czasu rozpocznę okropną drogę życia. Rozpoczęło się o tego, że po upływie 3 dni byłam więźniem mińskiego G.P.P. Przy byłej ulicy Zacharzewskiej (obecnie Sowieckiej) stoi dom, w którym tyłem, tyłem prześlano i krwi. To mińskie G. P. U.

Jak wielką tragedię przeżywa naród białoruski dławiony strasną pięścią partii komunistycznej niech świadczy dzikie taragi Sybiru i Sołówek lasy i kopalnie Uralsu i Azji Środkowej. lochy strasznych więzień G. P. U.

Wszystko co było pięknego i szlachetnego w narodzie białoruskim zostało doszczętnie zniszczone, a dzieci pozabawione nawet krzyków mogiłnych — uścielają trupami drogę od kordonu granicznego, aż po dzikie stepy północy. Niech nikt nie sądzi że opiekuję „kulaków”, bowiem ci, których widziałem w tundry archangielskiej oraz w błotach i lasach wologodzkiej. Dodatek Świąteczny Szpalla 23 nie są żadnymi „kulakami”, tylko uczciwymi gospodarzami, a byli tak biedni, że chodzili w łapciach. Zaliczeni zaś zostali do kulaków tylko dlatego, że nie chcieli oddać swego małego, własnym mozołem zapracowanego mienia, na ołtarz bolszewickiej kolektywizacji — nie chcieli być sowieckimi parobkami.

Poprawka domagająca się rewizji Traktatu Wersalskiego została odrzucona. Obrady Kongresu zostały odroczone do 4 stycznia 1932 r.

RÓBCIE W DOMU
smaczne, zdrowe i łatwe do zrobienia
WINA z jabłek i żyta, oraz MIODY i PIWA.
Broszury, przepisy szczegółowe, drożdże, przykarki, oraz preski, gniotowniki i wszelkie inne przybory znajdziesz w składzie Zygmunta Nagrodzkiego, Wilno, Zawalska 11-a.
Zadajcie cenników, przesyłka pocztą za zaliczeniem.

Dr. med. EM. CHOLEM
Urolog.
Choroby nerek, pęcherza i dróg moczowych
Jagiellońska 8, tel. 10-63.
Przyjmuje 12—2 i 5—7.

Węgiel Górnośląski
w wozach zaplombowanych,
ORZEWO OPAŁOWE suche — poleca firma „WILOPAŁ”, Inż. Homy Wład.,
Słycznolowa 3, tel. 18-17, za gotówkę i na raty

Węgiel i koks
górnoląski
poleca firma **DEULL** Wilno, Jagiellońska 3
Telefon 8-11.

Starcia niemiecko-francuskie w Komitecie Bazylejskim.

BAZYLEA, 23.XII. (Pat.) Komitet redakcyjny ustalił wczoraj rozdział tekstu sprawozdania, dotyczący przyczyn obecnej sytuacji w Niemczech. Delegat niemiecki usiłował umieścić w sprawozdaniu formułę, wyrażającą jego tezę o pierwszeństwie długów prywatnych i konieczności odłożenia wszystkich zagadnień reparacyjnych. Delegat francuski sprzeciwił się temu energicznie i opuścił nawet salę posiedzeń, powrócił jednak wobec nale-

gań kolegów pod warunkiem, że otrzyma satysfakcję.

Dziś rano na początku posiedzenia delegat niemiecki oświadczył, że nie może przystąpić do przyjętego przez komitet redakcyjny tekstu. Delegat francuski, podtrzymywany przez przedstawicieli Belgii i Jugosławii, ponownie wystąpił przeciwko tezie niemieckiej. W rezultacie komitet przyjął formułę, która uzyskała jednogłosną zgodę ekspertów.

Z powodu śmierci drogiego nam ojca i brata

ś. p. ALEKSANDRA CZYŻA

pozwalamy sobie tą drogą złożyć podziękowanie: Radzie i Magistratowi m. Oszmiany w osobie Burmistrza Pana Józefa Zubieła, Duchowieństwu Parafialnemu R.-Kat. w osobie Księdza Proboszcza Walerjana Holaka, Ochotniczej Straży Miejskiej w osobach prezesa p. Inż. Dawida Strugaży, Komendanta p. Altera Karpia, Głównemu Zarządowi Związku Uczestników b. Korpusu W. P. na Wschodzie, przyjacieli zmarłego b. burmistrzowi p. Janowi Silewiczowi, Panu Staroście Wiktorowi Suszyńskiemu, Panu Michałowi Łokuciewskiemu, współkolegom pracy, członkom Powiatowego i Miejskiego Samorządu oraz tym liczny współobywatelom chrześcijanom i żydom, którzy tyle okazali nam współczucia i serdeczności w tych ciężkich dla nas chwilach.

Bohdan Czyż — syn
Witold Czyż — brat.

8837

W. CHARYTONOWICZ i S-ka

APTECZNY D/H.

Wilno, Mickiewicza 7, tel. 9-71

Największy wybór: PERFUM, KOSMETYKÓW, ŚRODKÓW GOSPODARCZYCH.

Zamiast mało wartościowych podarków udzielamy 10% rabatu świątecznego. Ceny najniższe.

Oddział hurtowej sprzedaży: ul. WIELKA 58, telefon 3-92

UZNANA W CAŁEJ POLSCE ZA NAJLEPSZĄ

HERBATA

z KOPERNIKIEM

PIERWSZEJ POLSKIEJ HURTOWNI

Warszawskiego T-wa Hadlu Herbatą

A. Długocki i W. Wrześniewski

Sp. Akc.

Przedstawiciel St. Zatorski Wilno, ul. J. Jasieńskiego 1

Najmilszym podarkiem dla noworodka
KASETA PREZENTOWA
Bebe Szofmana

Czekolada mleczna

PLUTOS

Najbardziej poślina i uzdrawiająca

CHRONĆ WASZE OCZY
STOSUJcie ZARÓWNO
PHILIPS ARGENTA

HABERBUSCH i SCHIELE S.A.
PIWO
PORTER
WÓDKI
LEMONIADY

LEON WOŁKIEJO.

Pogaduszki mejszagolskie.

PASTERKA.

(Monolog świąteczny).

— Chto zna okuratnie wiejska życie — ten zrazu odgadni, co przed kucyjnym dniem taka słabość haniębna na człowieka napada i taka hultajstwa pod sercem jemu leży, co ni do interesu, ni do roboty ni jakiegokolwiek niema i — chodź on po obejściu, jak mucha po płocie, fajki z geby nie wymując i patrzy tylko ci przedko słońca zajdy. Sprawiedliwie mówiąc — i roboty w ta pora nie nadto szmat. Młoba skoneczona, — chróstu — na trzasku ała góra leży, — poszoru w gumie aż do wiosny stani — coż tu i robić?

Wstawszy, — żywiołka poszerzył¹⁾, fajka zakurzył i — znów idź spać!
— A dzień — króciutki zawysztkiem. W chacie ciemno. Luczynka pali się w kateczku. Markotno jakoś i do gawędy ochoty niema. I taka zima. Tyko kole Bożego Narodzenia — poczyna się ruch u wioskowych ludzi. Ci w chacie, ci w miasteczku — spotkasz albo famieljaną, albo sąsiada, albo i sam, kobyłka założysz, w gościnę do któregoś podskoczysz i, okuratna gawęda rozprowadzisz, różnych nowinów cała torba do chaty przywieziesz. Weselej w ta pora robi się na sercu, a jeśli jeszcze i na kucja²⁾ w chacie kilka, naprzykład, dorosłych dzieciów z dalekiej strony pojawi się, — ciż to nie radość dla sta-

rych ojców, co, czasem, i po kilku lat na taka zdarzenia czekają? Znakiem tego, w ta pora — kuży wijski człowiek różne przypominienia w głowie swojej nosi i nadto wielką tęskliwość do tej kucji czuje, bo ona życia nowa jemu odmyka, za serca chwytą, młodość przypomina i taka ciepłość w sobie ma — jak ta słońca, co grzeją na wiosna, swoje gorącości — wszystkie lody topi...

Oj, wielka święta — ta kucja i ważna! Przez to i do roboty — wijski naród w tym dniu nie rucha się, miarkując tyko chróstu nargabę, wód naniósł, — albo z blizgawko³⁾ para okuczeków z jeziory chwyć...

Tak i przebadza się cały dzień kole domu...

Chiba, broń Boże, babów w chacie szmat. W ta pora łpiej na raneczku, czapka chwyć, w ta pora iść — bo nie będzie w chacie tobie życia! Ci gdzie stanięz, ci gdzie siadziez — zawdy im przeszkoda stoić będzie! Zakasawszy rękawy, ze scirkami w rękach, latają jak oszalawszy, po chacie cały dzień — naczysto zmordowawszy się i poczyrwniwszy ze złości. Ta ściany myji, ta ławy szarui, tamta woda na ziemia leży, — a wszystkie — kłótnia haniębna między sobo prowadzi i ni jakiegokolwiek w robocie u ich niema. Tyko wieczorem — pomywają się i wystudziwszy chała naczysto, poczynają odziewać się czyściej i,

przyniosszy siana z odryny, — stawio na stoł podsyt⁴⁾ i śleżyki⁵⁾. W ta pora można już z pola powrócić! Już ni jakiegokolwiek, ni hałasu nie będzie. Tyko podzieliwszy się opłatkiem, pocałowawszy się i zjadzysz kucja, — poczyną się znowu sprzeczka na kont tego: chtëra na „Pasterka” pojedzi — a chtëra w chacie ostani się!!!

Ale ta wujna — cicha i niedługa...

Cały interes konczy się tym, co kuzda, nos wbiwszy do poduszki, płaczą i ni jedna już jechać nie chce!!! Niechaj ich kaczki tych bab! — Chto spotucha? — Najlepiej z imi nie zadawać się, a kiedy już chodu niema — cichaczem założyc kobyłka do sanioi i samemu do kościoła, na nabożeństwa podkoczyc...

Tak ja i zrobił...

Ubrawszy się okuratnie, — zmyślił ja do Waruski, córki mojej, zakreć i zięcia do jazdy namówić. Znakiem tego, co i wesłej cało chęro do kościoła jechać i droga przez lasy nie tak obojętna⁶⁾! Siadysz do sanioi, — stuknół ja bierzmy i pojedzi! A konik dobry, dzwoneczek dzwoni, snięz tyko chruszczy pod saniami. I nie obejrzał się ja jak pojedzi...

Wchodza ja do stancji, — a tam narodu szmat zabrawszy się: sąsiadów i famielji — cała chęwa.

Odwital się ja z Warusko, później szo poro i ludziów odwital i mówia ja do Boluka.

— Stuchaj, Boluk, markotno mnie jakości na pasterka tak — samemu — jechać. Zakładaj konia czymprzedzej, kapota włoż, mroz niewieleczki, — zabieraj Waruska i — jedziem razem!

¹⁾ wigilijne potrawy na Litwie.

²⁾ zrozumić.

³⁾ niebezpieczna.

A Boluk poczęł machlować i głowo kreć. I gada:

— Nie moga, tatka, ja dziś jechać. Wieczorinka smagła stroja. Znakiem tego i gościów mam szmat i famielja przyjechałszy. I Waruska, mówi, nie pojedzi — bo nie będzie komu ani bliżow piekć — ani gościów traklować!

— Oj zmarkotniał ja na taka mowa i chiał już, cichaczem wyskoczywszy, sam jechać, — ale przy samych drzwiach napotkał swoją kuma, Antoiowa. Baba tłusta, że Boże strzeż. Chwyciła mnie za rękę i dawaj prosić coby jo na swoje sani wsiadł, bo u jej u saniach siedzenia wsiadł i ni jak ona w ich pomieszczyć się nie może i ciasność nado wielka czuje. Poskrobał się ja za głowa i mówia: — Nu to siadaj, kuma. Dojedziem jakkolwiek. Tyko zmituj to i na nabożeństwa jeszcze nie pośpieć!

— A Antoiowa jak skoczcy i dawaj kreć się po chacie i kiwać się i kożucha szukać. W ta pora — i wszystkie stroić się poczęli. Gafujo się tyko z Warusko i powrócić deklarują — a ona na wszystkie strony lata i odziewać się gościom pomaga. Późniejszo poro, na ganecezy wyszli i do sanioi siadac poczęli — a Waruska i mówi do mnie: — Patrzaj, tatka, kiedy laska — tyko ciotki nie zabij! Bo jak wywróci się — nie wstan!

A Antoiowa rada, — cienińkiem głosikiem chichoczy i taka odpowiedź dał:

— Nie lękaj się, Wercienka, da Bóg, dobrze będzie!

I dawaj do sani leż...

Jak siadła, — tak całe sani zajęła. Patrza ja: a mnie już i siedzieć — niema gdzie!

Co tu robić? przyczepił się ja do sani, jak nietoperz do belki, nogi obdzwie wysunął, siad tyłem do Antoiowej — i pojedzi. Jedziem, znaczy,

czy, cztery pary san. Droga dobra, gładka, — sani ido jak po stole. I nie obejrzel się my jak do miasteczka przyjechalim — a tu i na pasterku dzwonić poczęli.

Wysiedlim, postawilim koni i poszlim do kościoła. Narodu nalechawszy niewidana moc. Ubogich kole drzwiów szmat siedzi, a jeden to taka pieśnia śpiewał, co ja i zapamiętał trochi. — bo nado już ona żalosa i dolikatna i nie w każdym miejscu jo pomyśleć można. Ot jak ona idzi:

„A w tych Malatach kościół murowany.

A w tym kościele grajo na organy. W Wielkim ołtarzu święty Jurka stoi...

I ogromno dzido djabłu w tydka kuli...

Oj, kuli, kuli, jakiesz jemu boli!”⁷⁾ Żalosa pieśnia...

Tymczasem zakrystjan, swiecy za paliszy, dzwoneczkiem zadzwonił — i poczęła się nabożeństwa...

W karczmie u Joselki był ruch niewidany. Naród, wyszedszy z kościoła, szmat różnych interesów do miasteczka miał. Jeden karasina⁸⁾ ci cukier kupował, drugi butelkę wutki zanadara⁹⁾ chował, tamten, patrzaj, pogrzeć się albo i zakierzyć¹⁰⁾ kapeczka chęiał, — jednym słowem: kuży leciał, kuży spieszyl, kuży hałasował. Tyko nasza chęwa w cichoci, koni założysz, pomaluszku z miasteczka wyjechała znakiem tego, co kuży na Święta był przypasziwszy się okuratnie i na wieczorinka do Boluka spieszyl...

Piotr z Kumielszek jechał pierwszy i sam leń!

⁷⁾ autentyczne.
⁸⁾ nafta.
⁹⁾ za pazuche.
¹⁰⁾ pochwilić się.

¹¹⁾ użda.
¹²⁾ koniec, śmierć.

(Dokończenie na str. 7-8).

Prof. Bronisław Rydzewski

Senator Rzeczypospolitej.

Gdy gwiazda pierwsza zaświeci.

Było zwyczajem w polskim dworze, że w dniu 24 grudnia, po wcześniejszym ukończeniu robót, wychodziło się o zmroku przed dom i szukało się pierwszej gwiazdy na niebie, zwiastunki jedyne w roku święta. Na szlaku rozwoju ludzkości przypominała ta gwiazda i uplastyczniała narodzić największej idei, jaką oglądał świat, idei przebaczenia win, miłości bliźniego. W życiu codziennym gwiazda ta skupiała rodzinę, przynosząc największe dobro — radość dzieci. W dniu tym dzielmy się opłatkiem z najbliższymi i dalekimi, z tymi co żyją, i z tymi, co odeszli, z zamorskimi gośćmi, którym dwór polski pozostawiał przy wieczery wigilijnej wolne miejsce. Cały świat chrześcijański w rocznicę Narodzenia Chrystusa święci zwycięstwo dobra nad złem. Osobliwie święto. I mimowoli w dniu tym człowiek zastanawia się głębiej, rzuca myślą wstecz, marzy o jutrze.

Dziwnie dzieje się w Polsce, dziwnie dzieje się na całym świecie. Odnosi się często wrażenie, że ludzkość, opętana potwornym snem nawojeszczenia chochoła, idzie w ciemną przyszłość i w tym niesamowitym pochodzie posuwa się poomacku, bez przewodniej pochodni, bez światła.

Przed dziesięciu laty starta się na polach Polski materialna moc wschodu i zachodu. Po tamtej stronie była materia, po naszej duch, ucieleśniony w Józefie Piłsudskim. Zmieniają się na szachownicy europejskiej siły. Zamiat walki materialnej — nadchodzą walka ducha. Za miedzą graniczną Polski buduje się nowe życie, nowy świat myśli, przerabia się i może kształtuje nowy typ psychy ludzkiej. Wiara w dobro komunistycznych poczyni, potężna wola zwyciężenia starego świata, fanatyzm i ekskluzywność neofitów, wyrzeczcie się osobistego ja dla dobra nowej doktryny — oto potężne, żywiołowe wołania, idące do nas od wschodu.

Z roku na rok podnosi się fala wschodniego przypływu. Dotąd omywał ląd polski, wkłada się do niego cienkimi tylko strugami. Nie uderzył całym rozmachem w wał graniczny, cofa się przed nim trwożliwie. Wraz z tchnieniem wschodu, przynosząc podmuchy nowego ustroju społecznego, idzie równym krokiem zamęt społeczeństw zachodnich. Potworny pa-

radoks nadprodukcji i głodu, jak koszmarnie kładzie się na ludzkość cywilizowaną.

Snują się trwożliwe głosy o bliskim i nieuchronnym upadku kultury zachodnioeuropejskiej. Przepowiadają jej zagładę najpóźniej, zrozpaczeni i zwątpiali w oglądaniu życia współczesnego. I czy wniosek z tego aby zwyczajem rosyjskiej duszy, szerokiej i rozlewnej — nie przeciwstawić się złu? Zastanówmy się! Czy jest możliwa rzecz, aby zatrąceniu uległ dorobek kulturalny tytułu lat pracy ludzkości. Czy jest do pomyślenia, ażeby mógł zaginać tyłowiekowy dorobek geniusza ludzkiego? Śmiem twierdzić, że nie; że myśl o nieuchronnym zaniku kultury europejskiej to jakaś niezrozumiała autogestja. Przeradza się ludzkość, zmienia się nieustannie w swym pochodzie ku nieznanemu celowi, jak zmieniał się i zmienia świat cały. Ale przecież to tak daleko jeszcze od zniszczenia! Niewątpliwie dzień dzisiejszy w życiu narodów to dzień chmurny, ciężki, brzemienisty w najgorsze możliwości. A jednak gdyby było naogół, gdyby czarna mgła pokrywała wszystko dokoła, nie wolno wątpić, przeciwnie tem silniej należy *contra spem sperare*.

Idzie od wschodu nowa fala, niosąc ze sobą albo zatrącenie ludzkości, jak chcą jedni, wzniesienie jej na nowe wyżyny rozwoju, jak wierzą inni. Trudno dyskutować nad tem, dokąd zmierza ludzkość, to jedno jest pewne, że zwycięstwo wschodu niesie koniec niepodległości Polski!

Jesteśmy w Polsce w pierwszej linii okopów, jesteśmy w Wilnie na najbliższej wysuniętych placówkach! Transgresji, że użyję terminu geologicznego, wschodniej przeciwstawić trzeba, nie rozeniową regresję, wolne cofanie się, lecz przeciwnie mocny i zdecydowany prąd duchowy. I gdyby się mówiło o tem dądo od Wilna, z jakiegoś miejsca, dokąd dochodziłyby tylko te mocne głosy wileńskie, zdawałoby się, że właśnie Wilno jest tym bastionem niewzruszonym, o który rozbije się każda fala. Niestety rzeczywistość wileńska daleka jest od tego. Żyjemy w Wilnie przeszłością. Jesteśmy z niej dumni, dekorujemy się w jej szaty. Jest ona jednak tak przebogata w stosunku do współczesnego życia, że zaledwie stać nas na jej czą-

stkę, którą zlekka przeżuwywamy. Wybraliśmy sobie poczet nieliczny wprawdzie ale wyborowy, i na tej kanwie snujemy nieskończoną nić frazesów. Na każde zawołanie mamy Witolda, Jagiellonów, Mickiewicza, filaretów, ale naprawdę, poza rozgwarem głośnych słów, co ma w istocie rzeczy Wilno z nimi do czynienia? Czy ci, którzy tak często powołują się na te wielkie imiona, w czynie swym i pracy idą szlakami tamtych? Czy jest w porządku, że w gmachu, którego front zdobią słowa wzniośle, a po korytarzach być może błądzą duchy Mickiewicza i Słowackiego i tyłu jeszcze, pada hasło bicia Żydów! Czy jest w porządku, że na nieprzytomnym zew części młodzieży akademickiej, rozpala ją się oczy i szybciej biją serca uczennice i uczniowie szkół średnich? Czy tutaj w porządku są ze swem sumieniem chrześcijańskim rodzice i nauczyciele tej młodzieży, co nie potrafi w filareckim mieście przeciwstawić się poglądom „nowoczesnego Polaka“?

Czy jest w porządku, że w mieście, którego dzieci legły na polach walk o wolność ojczyzny, lub zmarniały w dalekim Sybirze, w mieście, uświęconym tradycją ofiary za najszczytniejsze walory ducha, czci się nie poległych w boju studentów, nie studentkę wileńską rozstrzelaną przez bolszewików w Grodnie, ale studenta, który utracił życie w awanturach ulicznych? Odwróćcie przeszłość wileńską, tę świetlaną dawną, a poznacie hasła, czyny, wobec których oblicza wasze zabarwi purpura wstydu!

Czy jest w porządku, by w mieście poważnym i spokojnym, w mieście które w chwili wejścia wojsk polskich płacze łzami szczęścia, działo się to, czego byliśmy świadkami po znalezieniu zwłok królewskich w podziemiach katedry. Nie wileńskie to obyczaje!

Wznosi się fala przypływu ze wschodu, wiruje w opętany tańcu myśl zachodnio-europejska. Skąd wyjdzie myśl nowoczesna, przepiękna, rzucająca ludzkości plany nowego pochodku ku przyszłości? Mowi się wiele o odrodzeniu ducha religijnego, bezradna część społeczeństwa widzi tu ucieczkę od zła doczesnego, widzi przyszłość. Przyglądam się temu z boku z wielkim zainteresowaniem. Niestety nie widzę ani w Polsce ani w Wilnie tego ożywczego prądu. Chciałoby aby za-

świeciły w pełnym blasku dawne światła, dawne pochodnie, ale nie dorzucił nikt łuczywa do ognia. Czy w tych marzeniach nawrotu do przeszłości, oparcia się na niej — jest myśl strzeżona wielką wiarą? Zagadnienia wielkiego napięcia, rozpalające się w frazesie bez czynu! Czekają się silnego słowa, które targnęłoby sercem i duszą, czeka się nowej myśli która otwierałaby nowe horyzonty ludzkości, wyrwałaby ją z mroków chochołowego snu, ukazała złoty róg nowych poczyni.

A dalej. Jest ruch polityczny w Polsce, ruch młody, co państwo i służbę dla niego postawił sobie za nakaz. Oparty o świetlaną postać Józefa Piłsudskiego, idzie w tym nakazem wierząc w jasną dolę Polski. Przeciwstawia mu się opozycja z prawa i lewa. I cóż wnosi? Wystarczy być na jednym gorącym posiedzeniu Sejmu, gdy padają gromy z obu stron. Zdawałoby się, że zabrzmi tu gniew ludu potężny, od którego drgną mury na Wiejskiej, drgnie serce. Zdawałoby się, że się usłyszy przeczucie, mądre umiarem i rozwagą głosy konserwatywnej prawicy. Niestety nie podobnego, słowa i słowa, rzeka bezkresna słów, częściej gadaniny.

Fraze opłonił rzeczywistość polską!

A jednak tak dalej być nie może! Poza pracą dla państwa, jaką obecnie spełnia tak zwany obóz prorządowy, szukający najlepszych dróg dla bytowania państwa, musi nastąpić wysiłek ducha. Życie wyprzedziło duchową część człowieka. Na każdym polu świeci ono niebawem triumfy. Wynalazczość ludzka nie zna granic. Trzeba ją znowu wyprzedzić — trzeba stanąć na jej czele.

I oto w tym dniu jedynym pragnieniem się ze wszech sił, aby odwrócić myśl polską od dawnych, już zamarych dni. Pragnęłoby się, aby dusza polska, jak najszybciej i najradzykalniej oczyściła się z blizn, pozostałych po latach niewoli. Mamy własny dom, dom wymarzony przez ojców i dziadów, własny dom, a na imię mu Polska. Czas go oporządzić, odświeżyć, ubrać i dać mu wiele kwiatów, wiele radości. I wykończyć go tak trzeba, by był obszerny i gościnny i aby w

tym polskim domu i Żyd i Białorusin i Niemiec i Ukraińiec czuli się jak we własnym.

Oto tu na wschodzie Polski los dał nam w ręce cudowny instrument historyczny. Bogatsi duchem mamy nieść światło braciom uboższym. Naszem za daniem jest dać ludom Rzeczypospolitej te dobra duchowe, jakie otrzymaliśmy sami z zachodu. W tem nasze wielkie posłannictwo dziejowe. Biada, jeśli uczyni to miast nas kto inny! Polska musi się stać matką dobrą, czułą matką, a jej płaszc, którego nie znał brud ucisku innego narodu, nie skalanimy ma pozostać nadal.

Niech ta pierwsza gwiazda w dniu wigilijnym niesie poprzez całą Polskę hasło pokoju ludziom dobrej woli. Niech niesie swem zjawieniem się do-

bro i wyrozumiałość. Niech przyniesie nam nowy trud nad odrodzeniem ducha.

Oto, jakby powiedział Stanisław Staszic, współplemienne z wami ludy wzywają was do walki o narodową sławę bohaterstwa. —

Są w Wilnie ogniska, gdzie się pali złoty ogień pragnień lepszej doli. Są w Wilnie młode serca i młode dusze, rwące się ku lotom bezkresnym, szukające nowych dróg bytowania. Oby te ognie wybuchły najsilniej, rozpalily się żarem, co ożywi zmartwiałe serca, oby rozbiły płomieniem tak potężnym, jak przed stu laty. A z tych płomieni zrodzi się myśl co świat zadziwi!

Bronisław Rydzewski.

Stanisław Świaniewicz

Zmierzch indywidualizmu.

Jedną z kwestyj, które najbardziej emocjonują współczesną czytającą publiczność, jest zagadnienie t. zw. kryzysu kapitalizmu.

Dawniej kwestja upadku kapitalizmu interesowała wyłącznie prawie teoretyków socjalizmu. Dziś coraz bardziej zaczynają się nią zajmować także ekonomiści t. zw. burżuazyjni. Na łamach wydawnictw specjalnych we wszystkich niemal krajach coraz częściej zadziega się nie wymiany zdań na ten temat.

Przed kilku laty niezmiernie ciekawa dyskusja rozpalila się w środowisku uczonych niemieckich na zjeździe Vereins für Sozialpolitik, który się odbył w 1928 r. w Zurichu.

Na zjeździe tym stary berliński profesor Werner Sombart, jedna z największych sław w dziedzinie nauki ekonomicznej, największy bodaj obok Marksa historyk kapitalizmu, wygłosił referat, w którym domniósł, że jeżeli okres nowożytny do wieku XIX możemy nazwać okresem kapitalizmu wczesnego, jeżeli wiek XIX musimy nazwać wiekiem kapitalizmu rozwiniętego — to nasz współczesny okres należałoby określić mianem kapitalizmu schyłkowego (Spätkapitalismus). Dyskusja, która się na tym tle wywiązała pozostaje w ścisłym związku z szeregiem interesujących publikacyi, które w ciągu ostatnich kilku lat zjawiały się w literaturze naukowej niemieckiej*).

U nas ostatnio pewna wymiana zdań na ten temat została podjęta na łamach wydawanego przez grupę mło-

dych ekonomistów warszawskich dwu tygodnika „Gospodarka Narodowa“**).

Zajęcie stanowiska w tej dyskusji jest bardzo utrudnione. Po pierwsze dlatego, że wielkie procesy dziejowe mogą być należycie ocenione tylko z perspektywy wieków. Sąd współczesnych z natury rzeczy będzie zawsze zbyt jednostronny i zbyt subiektywny. Po drugie dlatego, że jakkolwiek wszyscy dyskutujący mówią o kapitalizmie, — to jednak nie wiadomo, czy wszyscy nadają temu słowu jednakową treść.

Jeżeli jednak odrzucimy powszechnie używany, ale nie powszechnie jednolicie rozumiany, termin kapitalizm, a zaczniemy mówić po prostu o tym układzie stosunków gospodarczych, który swój najbardziej typowy wyraz znalazł w Europie XIX wieku — to będziemy musieli przyznać, że istotnie w naszych czasach ten układ ulega bardzo znacznym modyfikacjom.

W artykule dziennikarskim nigdy nie można wszechstronnie rozważyć

*) W. Sombart, Die Wandlungen des Kapitalismus (Weltwirtschaftliches Archiv, tom 28, zesz. 2); P. Harms, Strukturwandlungen der Weltwirtschaft (Weltwirt. Arch. t. 25, zesz. 1); K. Muhs, Die Chance des Kapitalismus (Weltwirtschaft. Arch. t. 31, zesz. 1); C. Eckert, Ausichten des Kapitalismus (W. A. t. 29, zesz. 1); Adolf Weber, Ende des Kapitalismus? München, 1929 oraz szereg innych.

**) Józef Poniatoński, Koniec kapitalizmu (Gospod. Narod. Nr. 16). Zygmunta Szempliński, W sprawie końca kapitalizmu (Gospod. Narod. Nr. 17).

(Dalszy ciąg na stronie 4-5).

HELENA ROMER- OCHENKOWSKA.

LEKARSTWO ŁUKJANOWEJ.

Łukjanowa stała przy „pieczce“ i naciągawszy na oczy chustkę w żółte paski na czarnym tle, starała się ukryć łzy żalu, wstydu i upokorzenia, które jej tryskały z pięknych jeszcze pinnych oczu. Obłupianym na robotach gospodarskich pazurem drapała wapno komina, zaklinając się w duszy że nie popuści z siebie cierpienia, jakiego doznawała słysząc opowiadanie, najzupełniej wiarogodne, „cioszczy“ Cynjanowej Niechwiadowiczej, przejął ją odwieczną swoją krewną, żonę kowała we dworze Karlińskim.

— Nia popuszcza, niechaj gada co jej ślina „powtarzała sobie w duchu Łukjanowa“, wiadomo kuźden manzyczyna pies... dek liatego... liatego... Wpierała w siebie jak pięścią pewnik, że to o czym słyszy jest rzeczą naturalną i „wielką ważność, niechaj sobie“... ale w głębi duszy wiedziała że przeciwnie, owszem, ważność usłyszenia wieści zaważy na jej życiu, że rezygnacja i machnięcie ręką nie jest bynajmniej wskazane. Tylko za nie nie chciała tego pokazać po sobie i dać ciocięczynej gębę swobodę gadania o tem. „Jak zacznie janyżkiem lazać na całą parafja“... myślała z obrzydzeniem i nagle przemówiła nie stąd ni zowąd!

— A ot, ci dasz Ciuotka wiara, tamta noc ja śniła że psiuk za mno pedzi się i naszczekuje, naszczekuje, a ja zdaje się kocerbo na jego... rabczyk był, srokaty, uszki i ogonczyk czarnienkie, a sam w łatki... to ja na janyżki śniła, ot i wyszło...“

— Kto wie co! — burknęła obrażona Cynjanowa. „Piersz na piersz z grzechiem jest w sny wierzyć i patrzaj w kionszcze, że zabobon nazywa się, choć czasem i wyjdzi, nie można powiedzieć...“ zastanowiła się, „ale adukowany człowiek ob tym nie myśli, ty nie o psiuku, nie ob snach, alie ty myślił katoczek, co z takim fantem robić... toż kiedy nie zaradzisz, dek ten twój monsz lia tej paszkudztwy wszystkie pieniądze przepuści i chto wie co będzie... Najgorzej jak dzieciuka przyczyni, ona świadka postawi i w kancelarii nakażo płacić za krzywdę...“

— A niedoczekanie jej... — wrzasnęła ostatecznie wyprowadzona z równowagi ta perspektywą Łukjanowa — ciż mogło oni taka rzecz zrobić uciwłej familii? U nas żesz dzieci wielkie, Józiku, za rok do ujska staje a... Boże Ty zmiłuj się! Papka takie figli stroi!... Toż wstyd, toż wstyd!... Syn spokojny, nie zagaba dziewcząt, no ot,

tak chibo trochę, kiedy po wieczorynce, ale cosz? toż i młody na to, alie mój dziad... żeb jego... kaczki... — rzuciła niegroźne przekleństwo i siaknęła nos w róg chustki.

— Otóż to, że i stydno wam, całej familiji, jak roznośno na janyżkach taka historia. A małoż ich ludzi obaczy razem na kermaszu? Kiedy ja widziała, to i u innych uocy musi so! Nie boję, już mnie i Walentyńowiczowa zagabala. — Ci to — pyta, — Łukjanowej niema na kermaszu? Bo jego widziała i ta gruba Grasyła z Karłina, ci nie razem oni przyjechawszy? Cości oni kupowali w kramce, zdaj się jakby ja widziała co on jej chustka szalinowa targował, — mówi — cości on jo pod boki bardzo brał, a ona kiedy chachaocze, kiedy chachaocze... i powiedli się do Mowszy, ręcoma objawszy się... patrzaj pani Cynjanowa, jak te manzyczyny figlują bez nas...“

— Nu już kiedy Walentyńowiczowa dopatrzyła, to roznieśie po ludziach! A czort ich bierz, niechaj walają się jak świnie w błocie, co mnie? Ja mam swoja gospodarka, swoja krowa, swoje dzieci, dobre, zdrowe wychodowała, dzięki Bogu, a uon, niachaj grzeszy jak jemu ochota, nie będą wtłaczać się — krzycała coraz głośnie i coraz zjadliwiej Łukjanowa, potrącając bezplanowo garnki i miski na piecu, i przestawiając to i owo koło siebie — nie szanuje on siebie, dek

cosz ja...? Cosz ja doradze?“

— Ale ta cała harda mowa, pokrywała burzącą się w niej zgryzotę i żal, a nadewszystko upokorzenie, silniejsze nawet o wiele od strachu przed materialnymi stratami, jakie rodzina Łukjanów mogła ponieść wskutek płochości ojca rodziny, szpakowatego, dobrze zębem czasu i pracy szarpniętego Łukjana.

— Duszcza, katoczek, nie nrywuj się, tak nie mów, trzeba radzić, bo dzieci masz i przykład zły i menzowi takóż grzeszyć nie można pozwałać... Ty wiesz, kuźden pies.

— Nu, to wiadomo, kuźden pies, — z najgłębszym przekonaniem potwierdziła Łukjanowa.

— A takóż jeżeli zdarzy się taka dziwka jak ta Grasyła, to jak suczka...

— Wiadomo, gorzej suczki — poparla Łukjanowa, — nu dek co? Bieć się ja z jo nie będą.

— A Boże uchowaj, jeszcze czego, żeby gospodyn... Nawet ty nie widzisz znaczy tego, ani czujesz, ani co, Zygmunto takóż nie gadał, bo jak zakozryz się, to jeszcze gorzej, naprzeciw będzie tobie robić. Alie na jo trzeba nastawić się i jakości tak nagrozić, żeb jej odpadła ochota z żonatemi... tftu. Choliera bawstydna! Chłopców zdaj się jak maku, a ona żonatego czepli się... musi że starego to i łatwiej obmanić.

— I prezenty wyprosić, już ja u

jej widziała tamta niedziela sukienka, kaszmira, pytam się, skąd u ciebie tyle pieniędzy, taka materja droga kupować? A ona patrzy w uocy i że jak pies. — Toż z mojej krówki co u brata zostawisz się — mówi... ach ty.

Nu będą ja do drogi zbierać się, duszo ty moja, pomodla się za ciebie, niechaj Duch Święty oświeci, alie pamiętaj! Nie marudź i nie śpi, bo będzie gorzej.

— Wiadomo — burknęła Łukjanowa, — aleć Cioszcza pobiedzisz trochę, zagrzebie miska, oładków zrobia, rozgości się, posiedzi, ot przyjdó córki i mój Józiczek... ot chłopczyk... siaknęła nosem i rogiem chustki obtarła płynące już jawnie łzy — nigdy on matce... zawsze za mnie zastępuje się, zawsze on mamuni swoje... oho syn... kiedy uda się.

— Wiadomo, skwapliwie potwierdziła Cynjanowa, rozsiadając się na dłuższą gawędkę, — córka to już obojętnie musi być dobra, ale syn, to jak zdarzy się... czysta luterja moja Amilka... pomyśli sobie... toż ja ciebie taka maleńcyńka znała... i popłynęły wspomnienia, przepłatane brzękiem i sześciem sprętów poruszanych przez Łukjanową, zabierającą się do przyjęcia gości. Niebawem nadeszły dziewczęta, dwie tegie, wesole, pogodnie sennie blondyny, a wnet za niemi Józiczek, oczko w głowie Mamy, ładny i łagodny chłopiec, potulny i za-

pedzony „w kozi róg“ przez baby, które w tej rodzinie bezsprzecznie rządziły. Tem dotkliwszą była dla Łukjanowej widoma zdrada męża, bo prócz niepokoju, jakieś upokorzenie wobec ustalonej wersji że ona rządzi w domu!

— Krzątając się i gawędząc z gościem, nie przestawała myśleć o lekarstwie na zło które postanowiła niezwolnie i „z korzeniem“ wyrwać. Spoglądała na Józiczkę, rzewnie myśląc że tylko w nim znajdzie ratunek na tę katastrofę, zarysowującą się na pogodnym jak dotąd horyzoncie późniejszego małżeńskiego państwa Łukjanów, szanowanych we dworze i okolicy. On, dla wielkiej zręczności w palcach, że to „wszystko co“, umiał zrobić, ona za umiejętność szycia, haftu, tkania i czytania ksiąg, które dostawała ze dworu.

Z przeczystych mądrości nie umiałaby jednak czerpać nic na ratunek trudności życiowych, na to lekarstwo znalazła musiała we własnej głowie, bo za nicby się nie poskarżyła jakimś wyższym władcom: choćby księdzu czy państwu. — Styd swoje familjankie sprawy rozprowadzać po ludziach, już i tak dość... pewno gadało... — medytowała, — czekaj, czekaj, przestana, — postanawiała mówić koczera w piecu, z taką zajądłością, jakby te niewinne polana były kościmi tłustej Grasyli, godnej łaźni z ręki porzywdzonej gospodyn, żony i matki.

zagadnienia. Artykuł dziennikarski — to najczęściej tylko snop pewnych rzutów myślowych, tylko przedstawienie najbardziej rzucających się w oczy, najbardziej jaskrawych cech danego zjawiska, to często zgrzeszenie barw niezbędne dla postawienia problemu.

Otoż jeżelibyśmy w drodze takiej impresjonistycznej metody zechcieli scharakteryzować układ gospodarczy ubiegłego stulecia musielibyśmy powiedzieć: indywidualizm gospodarczy. Istotnie, nigdy w przeszłości jednostka ludzka nie miała tak daleko posuniętej jurysdykcji swobody w wyborze dróg swojej działalności gospodarczej; nigdy rozporządzanie siłami wytwórczymi nie wiązało się w tak silnym stopniu z wolą indywidualną; nigdy zasada prywatnej własności na środki produkcji nie została tak konsekwentnie przeprowadzona, czyniąc z właściciela przedsiębiorstwa najbardziej zasadniczy ośrodek dyspozycji gospodarczych.

Ale właśnie cechą naszych czasów jest, że barwy tego impresjonistycznego obrazu gospodarki nowoczesnej coraz bardziej blednieją. Wola indywidualna jest coraz silniej brana w obieg akcji zbiorowej.

W średniowieczu człowiek występujący na terenie gospodarczym był nietylko samodzielną i niezależną jednostką, ile przedewszystkiem członkiem pewnej korporacji zawodowej lub grupy stanowej. Życie i praca rzemieślnika były ujęte w karby organizacji cechowej, życie i działalność kupca — organizacji gільdyjnej. System feudalny oraz organizacja stanowa regulowały w znacznym stopniu aktywność wszystkich innych warstw.

Naradzający się system gospodarki nowoczesnej zerwał te wszystkie więzy, stawiając niezależną jednostkę wobec żywiołu rynku. Wola tej jednostki stała się jednym z atomów tego żywiołu. Coprawda przejawy tej woli z reguły wykazują pewną prawidłowość, pewne harmonizowanie się z cenami oraz innymi wielkościami, które kształtują się na rynku, — ale formalnie jednostka w swoim postępowaniu jest niezależna, i, gdy zechce, może sobie wybrać najbardziej oryginalne drogi aktywności gospodarczej. Ideologia rosnąca w siły warstwy burżuazycznej — zaostrzenie strzeżeń tej niezależności. Wiemy, iż ustawodawstwo Wielkiej Rewolucji francuskiej zabraniało robotnikom tworzyć własne organizacje zawodowe, aby w ten sposób zagwarantować całkowitą swobodę ruchów jednostek.

Otoż w naszych czasach w odmiennych całkiem warunkach, na tle zupełnie odmiennej struktury gospodarczej i społecznej, przy całkiem innej technice produkcyjnej, widzimy coraz silniej zarysowujący się zwrot ku dawnej średniowiecznej zasadzie: pomiędzy jednostką a społeczeństwem, jednostką a rynkiem staje znowu organizacja. Współczesny robotnik coraz rzadziej ma już możność swobodnego dościa do porozumienia z przedsiębiorcą co do warunków pracy i płacy. Jest pod tym względem skrepowany nakazami związku zawodowego. Jest nietylko swobodnym sprzedawcą swojej siły roboczej, ile przede wszystkim członkiem organizacji, która w zakresie podaży pewnych rodzajów pracy dąży do zdobycia monopolu. Współczesny przedsiębiorca coraz częściej zmuszony bywa przez okoliczności do tworzenia związków ograniczających wolną konkurencję. Powstają kartele i syndykaty, rośnie potęga potężnych koncernów. Kartele usługują ujęcie postępowanie swoich członków w pewne lożytko, narzucają im kontyngenty produkcji, czasami określają rynki zbytu, ustalają ceny, nawet decydują w pewnych wypadkach o technicznych metodach wytwarzania. Przedsiębiorca przestaje być jednym z atomów, których ruch w połączeniu z ruchem tysięcy innych nieswiadomych wyrasta w żywioł rynku, ale staje się członkiem

organizacji, która usiłuje świadomie oddziaływać na kształtowanie się wielkości rynkowych. Wolna konkurencja na coraz większą ilość odcinków przetrwała w swojej antytezie — w akcję zorganizowaną.

Jednocześnie obserwujemy pewne przesunięcia jeżeli chodzi o ośrodki dyspozycji gospodarczych. Indywidualność właściciela przedsiębiorstwa zaczyna się coraz bardziej zacierać. Typem zasadniczym przedsiębiorstwa staje się coraz bardziej spółka akcyjna. Tu zaś faktycznie ośrodki najważniejszych dyspozycji umieszczają się zależnie od okoliczności: czasami w osobach niektórych członków zarządu lub rady nadzorczej, czasami zaś w osobie dyrektora, który może nawet nie być — akcjonariuszem. Posiadanie własnego przedsiębiorstwa przestaje być warunkiem odgrywania wielkiej roli w życiu gospodarczym. Tworzy się nowy typ woda przemysłowego, który reprezentuje czynnik inicjatywy, który jest ośrodkiem dyspozycji gospodarczych, ale który często prowadzi przedsiębiorstwo na cudzy rachunek.

Ten typ układu gospodarczego, któryś sobie wypracował na zasadzie obserwacji stosunków XIX w., zaczyna coraz bardziej tracić swoje znaczenie dla zrozumienia gospodarki współczesnej. Dwie zasady ścierają się w ekonomice naszych czasów, dwie sprzeczne zasady splatają się we współczesnej strukturze gospodarczej: indywidualizm konkurujący jednostki oraz zasada akcji zorganizowanej — freie Ertragswirtschaft oraz gebundene Ertragswirtschaft. I jeżeli kryzys aktualny jest tak ciężki i bolesny — to obok szeregu innych czynników działa tu z całą pewnością także i ten moment, że we współczesnym układzie gospodarczym tkwią antagonizmy, trudne do pogodzenia elementy. W ścieraniu się tych elementów — element indywidualizmu oparty o zasadę prywatnej własności oraz swobodę działalności gospodarczej cofa się coraz bardziej.

Temu cofaniu się indywidualizmu w ekonomice odpowiada zanik koncepcji indywidualistycznych w polityce oraz życiu umysłowym. Parlamentaryzm — burżuazyjny, parlamentaryzm, który wyrósł z tęsknot i walk XIX wieku, jest wyrazem tendencji indywidualistycznych, wyrazem ujmowania społeczeństwa jako zespołu indywidualności. Obecnie w miarę wzrastania tendencji korporacyjnych rodzą się nowe koncepcje ustrojowe, koncepcje reprezentacji interesów, koncepcje parlamentów opartych o organizacje zawodowe.

W kształtowaniu się zainteresowań filozoficznych daje się zauważyć coraz bardziej jaskrawszy zwrot. Ojcowie nasi byli kształceni w atmosferze, która nakazywała im z pogardą mówić o średniowieczu, a scholastykę uważać za stek absurdów. Inne jest nastawienie postępowe współczesnego.

„Tęsknimy do dyscypliny myśli do mocnych konstrukcji i wiązań. Wolimy obciążać myśl, niż rozpuścić słowno... Chcemy filozofii i nauki, która by robiono kolektywnie bez odchyleń. Chcemy kolektywizmu myślenia. Scholastyko XX wieku, przychodź!” — wołał niedawno na łamach „Żagarów” jeden z najwybitniejszych przedstawicieli elity akademickiej Wileńskiego Uniwersytetu ***).

Skołatany umysł współczesny coraz częściej zaczyna szukać oparcia we wspaniałych konstrukcjach doktryny średniowiecznej. Wśród młodej inteligencji francuskiej rośnie zainteresowanie się tomizmem.

A na drugim końcu Europy wykrywa się nowa metoda myślenia: scholastyka materialistyczna, jeżeli można te dwa terminy połączyć w jedno pojęcie. Metoda przepojona nawiścią do całej naszej cywilizacji.

***). Henryk Dembiński. Defilada umarłych bogów (Żagary Nr. 3).

Pożegnawszy z wielkimi, czułością ciosząc, odprowadziwszy ją na rozstajnie drogi do krzyża, popatrzywszy czy nie wraca? I stwierdził, że na sinawej bieli śniegu nie widnieje żaden zarys sanek ani też nie dolatuje brzęk „brazgunów”, które ten paskudnik Zygmunta wyprosił od furmana żeby godnie uciec okazywał bohdankę, wróciła Łukjanowa bardzo zamysłona do domu, ale na ganeczku zawołała Józku żeby jej pomógł coś tam w żłobie poprawić i poszła z nim do stajenki. Tam siedząc u głowy żującej flegmatycznie krowy, która od czasu do czasu wyciągała szary, mokry pysk i bezmyślnie okiem wpatrywała się we wzburzoną twarz swej właścicielki, wyłożyła surowo synowi całą sprawę.

Tak a tak, ojciec opętny, wiadomo, wy mężczyźni zawsze tacy, choć ty nie taki (zapewniają zaraz zgapienie Józku, słuchającego matki z rozbowionem zaciekawieniem), a najwięcej winna rozumie się ta... paszkućta, Grasyła! Jak tak dalej pójdzie, to kto wie do jakiej biedy doprowadzi się... I, nie nie zmyślisz, trzeba ratować się póki co. I... ty synku za mamunią swoją zastąpi się, bo inaczej wszystkie zginie! — dokończyła orędzia, chlapiąc dyskretnie parę razy dla wywarca większego wrażenia na tklwym sercu jedynaka.

Józku, owszem, bardzo do ser-

ca wzięła, mamuni skargę; naprzód, dlatego, że ją kochał szczerze, bowiem faworyzowała go najwyraźniej wynosząc cnoty i zalety oraz piękność i talenty ponad resztę progenitury, ale także dlatego, że myśl rządzenia jakiegoś psiego figla tłustej i niemrawej Grasyldzie, specjalnie mu przypadła do smaku.

— Dek coż mama chcesz? Znać czy jej jakiegoś stydu narobił i koniec. Najlepiej żeb gdzie indziej odprawiła się, dek i papka porozumieją.

— Ja już cokolwiek obmyśliła Józku, tylko ty milcz i żeb ty nie wiem co, nie nikomu nie gadaj — Tu zaczęła synowi do ucha szeptać dokładne pouczenia, przeczem nie szczędziła mu uwag co do męskiej niedogodności, wnet zapewniając że on jest w tem gronie potępieńców szczęśliwym wyjątkiem, i dzięki Bogu w matkę wdał się, która zawsze odznaczała się statecznością, i nigdy w życiu za nikim nie latała, tak jak teraz ten... niech jego... — Ale — dawała przezornie, — i taka rzecz, być może, że ona jemu cośiś zadała, wtedy on nie nie winien. Ale ratować trzeba, bo i styd i grzech.

Józku wyszedł chylkiem ze stajni pękając ze śmiechu i jedynym jego zmartwieniem było, że nie mógł się zmierzyć z nikim tym projektem, i zaprosić więcej osób na widowisko, które miało się odbyć wedle progra-

Dr. Marjan Morelowski

Wskrzeszenie znakomitego pomnika architektury wileńskiej.

Prace około katedry wileńskiej i królewskiego mauzoleum, pomimo całego ich znaczenia nie powinny odwracać naszej uwagi od innych ważnych poczyniń około przywracania miastu tej godnej szaty artystycznej, jaką mu dały wieka i jaką niszczyła lub nadwyręzała ręka wschodniego najeźdźcy przez świadomą mściwość lub typowe niedbalstwo. Stuletnia „opieką” dażyła konsekwentnie do zepchnięcia Wilna ku wyglądowi prowincjonalnego „gubernijskiego grodu”, odzieranie z piętna swej niezwykłej indywidualności. Podczas gdy inne miasta polskie równie wielkie, jak Wilno i mniejsze, co najmniej od połowy XIX-go wieku zaczęły się dźwigać, ratować wspaniałe dawne budowle, stawiać nienależnie nowych mniej świetnych niż starożytne, ale bądź co bądź okazałych, niepozabawionych artystycznego wysiłku, i niegorszych od tych, jakie się pojawiały na Zachodzie, a w końcu odzabiać się gładkimi jezdniami i trotuarami, które tak wiele dodają do europejskiego wyglądu, tu kłeska największa polityczna i idąca za nią bieda pchały Wilno wstecz, głęboko w dół od tego niedawnego jeszcze poziomu, na jaki zaczęli się na nowo wznosić Gucwiłowie i Podczasyńscy w końcu XVIII i pierwszej połowie XIX wieku. Zgrabne lub imponujące kościoły zamieniały na cerkwie o cebulastych kopułkach, nowe cerkwie budowano w „stylu” pokrewnym z gustem, głośniejszym carskiego architekta Tona, o którym nawet wykwintniejsi Rosjanie przed wojną mawiali ironicznie „Ton bez tona”. Ohydnie ciężkie domy czyniły w a części domki, zatracając nie raz Moskwę, fatalne ze swą nietynkowaną cegłą, oszczędali coraz więcej ulice, kapitałne pałace magnatów, Słuszków czy Sapiechów, przerabiano na wstrętne pudła koszarowe i więzienne. Bruki z nieprawdopodobnych „kociich łebków” i drewniane trotuary zawałyły miasto jak gdyby było dziesięciorgólną mieszcina. Stworzyło to jedną wielką kłeszkę kulturalną. Ogromne przywiązanie wiliński do swego grodu i ten tradycyjny czar du-

chowy, jakim on pęta przybyłych, powodują, że chętnie przyrmyka się oczy na te zezpeccenia.

Nosimy bowiem w sercu świadomość, że gdy się przeszłość i istotę odwieczną tego miasta odczuwa lub rozumie, czar ten przetrza przez wszystko, nawet poprzez ruiny czy zaniedbania. Ale uczucie takie może mieścić w sobie niebezpieczeństwo przyzwyczajania do tego co jest i jak jest, — niebezpieczeństwo usypiania troski aby z wyleżeniem rezultaty owej kłeski daleki naprawiały. Dlatego nigdy nie zaszkodzi przypominać jej ogromu. Przez porównie co z Wilna zrobiła obca ręka podnosimy tylko lepiej zastręgi tych, co w ostatnim dzie sieciulecia a zwłaszcza pięciulecia tak wiele dokonali. lub obecnie dokonują, aby skutki murawjowskiej gospodarki zatrzeć i uchylić. Ślusnie ktoś za uważał, że stosunkowo znaczny postęp, jaki ożywia życie polskie od czasu odzyskania niepodległości, nie jest doceniany bo zbyt szybko, zwłaszcza w najmłodszej generacji, zapomina się ile złego trzeba było zwalczyć i już zwalczono, jak niedawno jeszcze ono się panoszyło. Warto więc przypominać rzeczy pozornie znane a zacierające się w świadomości. Wilno ma prawo do stoletnich ambicji, walka z „gubernskimi” pozostałościami choć ciężka, winna być zawzięta. Każdy krok nowy na tem polu budzi jednak szczególne uznanie i wdzięczność tem większą im więcej zdajemy sobie sprawę z trudu łamania ekonomicznych przeciwności.

Do takich przejawów należy odnawianie potrynitańskiego kościoła na Antokolu.

Sprawa ta obchodząca winna nie tylko tych co rozumieją się na wielkości dawnej sztuki. Kościół ten (pod wezwaniem Pana Jezusa) stoi w pobliżu szpitala wojskowego czyli dawnego pałacu Sapiechów, obok ślicznego parku popałowatego i klinik uniwersyteckich a tuż obok nowej szkoły miejskiej, której estetyczną, szlachetną architekturę zawdzięczamy p. arch. Narebskiemu. Choć daleko od centrum położony, jest to więc ważny

dla Wilna ośrodek. Doniedawna właściciel tutaj świecił skłutki rosyjskiej administracji najgorszymi przykładami dewastacji i deformacji. Zmieniając pałac Sapiechów na szpital, zniszczyła ona wspaniałe wnętrza, w których jeszcze na początku XIX w. podziwiano freski, jak „Uczę bogów” pendzla owego znakomitego Delbene, co wedle różnych świadectw, miał być także twórcą świetnych malowideł ściennych kaplicy katedralnej św. Kazimierza, na szczęście ocalonych. Krugżanki boczne pałacu, zamurowane, — fasadę popusto, — sąsiedni kościół potrynitański oszpecono to przebrankami w najgorszym smaku to róbkiem usuwaniem części cennych sztuków, a wreszcie nasadziłam na wieżę i kupułę dawną, cerkiewnych kopulek, nie mających nic wspólnego ze stylem tej wspaniałej świątyni. Park zaniedbano. Cudem ocalały dwie kapitałne barokowe bramy ogrodowe, jedne z piękniejszych w Polsce. Nie uszła zato złej ręki brama trzecia, prowadząca z parku wprost na dziedzińcy wspomnianego kościoła. Te śliczne osobliwości zezpecciono nadbudowaniem ścian i wybićm okien do stawianego do niej ordynarnego w kształcie domku „ponomara”.

Przed samym kościołem zamienionym na cerkiew zasadzono gęsto, a wbrew wszelkiemu sensowi drzewa, chyba że sens krył się w chęci zakrycia frontonu przypominającego nadmiernie katolickość i włoskość tej sztuki. — w staraniu, aby dla oka widoczne były tylko rosyjskie cebulki.

Po odzyskaniu niepodległości, kościół rewindykowany. Od r. 1929 przy udziale prof. architektury J. Kłosa usunięto szczęśliwie owe cerkiewne kopułki i zaprojektowano nowe nakrycie. Od tego czasu powoli, rok za rokiem postępuje naprzd restauracja owego znakomitego pomnika, ostatnio pod umiejętnym kierunkiem p. arch. J. Borowskiego, któremu sekunduje stworzona ad hoc przez p. konserwatora S. Lorentza Komisja. Prace obecnie posunięto już tak daleko naprzód, że wewnątrz i wewnątrz, że jesteśmy bliżsi ujrzania wykończonej całości.

Jest to wypadek dużego kulturalnego znaczenia. Kościół potrynitański zbudowany przez Jana Kazimierza Sapiechę w l. 1694 — 1717 stanowi znakomitą rzadkość artystyczną na terenach całej Rzeczypospolitej. W czasach, w których pod wpływem architektury jezuickiej panował u nas wzór na Vignoli i na kościołach takich jak „il Gesù” w Rzymie typ świątyni o założeniu wydłużonego krzyża nakrytego na skrzyżowaniu transeptu kopułą stosunkowo niewielką już u św. Piotra i Pawła, — dźwignięto tu ty zupełnie odmienny, nawracający poniekąd do renesansowej koncepcji centralnego układu, ale w zupełnie nowej, późno barokowej, nadzwyczaj śmiałej szacie i transkrypcji.

Jest to rodzaj wielkiej rotundy nakrytej olbrzymią kopułą, od wewnątrz strzelista i porwająca pięknosciami swoich smigłych proporcji i ozdób sztukowych.

Efekt niezwyklej strzelistości i ogromu uzyskano przez to, że te ściany, które od wewnątrz we wcześniejszej architekturze wyodrębniały się jako podstawę kopuły, jako jej pionowy łeb, — tutaj nachylono skośnie, łacząc w jedno z kopułą. Zupełnie inaczej zaś postąpiono nazewnątrz. Tu łebem cechy swoje i funkcje zachował, kopuła wręcz odwrotnie niż wewnątrz kształtuje się jakby spłaszczona. Podobne kontrasty uderzają w formowaniu strony frontowej i tylnej. Nadewszystko jednak zdumiewa śmiałość strzelistości wnętrza. Rozszerzenie się w naukowym materiale porównawczym pozwala mi stwierdzić że pozostaje ono w stosunku najbliższe-

go a rzadkiego pokrewieństwa z wnętrzem słynnego kościoła Santa Sapienza w Rzymie, dzieła wielkiego architektonicznego rewolucjonisty Borrominiego. Typ ten, bardzo uroczny, mało był w Polsce stosowany. Tem większą osobliwością pozostanie kościół potrynitański, tem bardziej własna gra on nutą, w bogatym akordzie wileńskich budowli.

Stronę zewnętrzną możnaby już uważać za wykończoną, gdyby nie ciężka jak pudło kruchta, dobudowana około połowy XIX w. Zabija ona zasadniczy zamysł architekta, jeśli o fasadę idzie, — uniemożliwia oglądanie ślicznych sztuków, jakie nad dachem kruchty jeszcze ocalały. Winna być ona bezwarunkowo usunięta, jak tylko znajdą się na to środki. Dopiero gdy się to uczyni i gdy się co najmniej wyrabie szeroka aleja między beładnie tłoczącymi się tu drzewami, — gdy zyskamy wolny dystans do ogarnięcia całości, będą mogli wilińskie podziwiać w pełni piękno tego frontonu i oryginalnie związanego z nim wież, lekkich i zgrabnych. Oby jak najszybciej padły też murki budy „ponomara” naprzeciw, oblepiające awą bramą parkową. Ujrzymy wtedy wyjątkowo pociągającą grę przeciwstawną tych dwu pełnych słotyłości pomysłów.

Będzie to zarazem wprowadzeniem do jeszcze większych a podniosłych rozkoszy estetycznych jakie daje oglądanie wnętrza. Gdy się zważy jak często na ziemi wileńskiej brakuje nam dni słonecznych, jak często na wnętrza kościelne patrząc musimy w przyćmiewionem oświetleniu nieba północnego uderzyć nas sześcieliwe rozwiązanie zagadnienia okien, w tej świątyni tak przeprowadzone, z takim zrozumieniem włoskiego słonecznego ducha, że czyni ona zawsze wrażenie zalanej spadającymi zewsząd potokami światła.

Zasługą wielką kierownictwa odnowienia nazwać musimy usunięcie kolorkowo mdłych pomalowań, jakie mi prawosławny zarząd odbarował te ściany i zmyśł dla wskrzeszenia wytwornego efektu, jaki daje wprowadzenie wspólnego, jednolitego, jasnego tonu ścian i sztuków. Ich bogactwa proporcji i strzeliste podziały wydobywa tylko gra światłocienia i przez to właśnie doskonale je wydobywa. Osobna uwaga należy się wielkiemu ołtarzowi, który jest szczęśliwym rezultatem współpracy projektującego architekta p. J. Borowskiego z p. Hermanowiczem, jako stutokorem. Projekt ten szczegółowo przedyskutowany i zatwierdzony podobnie jak i inne prace przez konserwatora p. Lorentza i Komisję, polega na swobodnem a stylowo harmonijnem nawiązaniu do dawnego barokowego ołtarza jaki za czasów rosyjskich zniszczono, a którego rysunek zachował się w albumach Wilczyńskiego. Skońne rozchylenie jego obecnego rzutu poziomego ku wnętrzu o centralnem założeniu, i jego wysmukłe proporcje, wiążą go udatnie, podobnie już jak sztukowa u góry kompozycja, z całością. Odnowiona za ołtarzem wielkim sala zakrystyjna pełna poważnej, pięknie sklepiona i odkryte obok w korytarzu ciekawe freski figuralne, dopełniają obrazu szczęśliwych nad wyraz dokonów.

Pozostaje wyrazić słowa gorącej wdzięczności opiekunowi tej świątyni, pełnemu gorliwości ks. kap. J. Żywickiemu. Można tylko podziwiać, że w tak ciężkich czasach, potrafił uzyskać środki na dotychczasowe kosztowne prace. Pozostaje jednak niemało jeszcze dla dokończenia dzieła. Podstawą był i będzie ofiarny grosz. Oby oficje popłynęły na nadal. Należy do tego jak najwięcej zachęcać.

Dr. Marjan Morelowski.



I ta metoda sugeruje także myśl zachodnią.

Na firmamencie ideałów błędna gwiazda, które świeciły pokoleniu naszych ojców. Zapalały się nowe, co prawdopodobnie świecić będą tym, którzy wysiłkiem woli i czynu przekształcać pójdą oblicze społeczeństwa.

Czy można to wszystko nazwać zapowiedzią końca kapitalizmu? — Jest to kwestia terminologii, a także kwestia wiary, gdyż tylko intuicja i wiara mogą sięgać w mroki nieznanej przyszłości.

Stanisław Swianiewicz.

Na tak biblijne orzeczenie Józku spoważniał i wkroczył za matką zupełnie gotów do spełniania obłądki służnej zemsty, w cieple i pachnącym razem chlebem wnętrza piekarni, zaledwie rozjaśnione dogasającym ogniskiem pieca.

Na prawo i na lewo chrapały zgodnym duetem Mańka i Justyna, zaś z kątą Grasyli dobywały się świsty i chroboty, porykiwania i sapania kilku naraz zwierząt z arki Noego świadczące o silnych płucach właścicieli i jej wylężym cici sumieniu.

— Isz jak chrapie, bytło niewińnika, bytło dzieciniec! — szepnęła Łukjanowa zjadliwie.

Ostrym krokiem ruszyła tam, gdzie zakopana w wyprawne buty spoczywała jej rywalka: jednym szarpnięciem zerwała z niej ponsową koldrę wypukło watowaną, stebnowaną w niezbyt regularne czworokąty, a tym ruchem zbudziwszy przerażoną Grasyłę, porwała z ręki Józku lampę i włożywszy buty i kożuch wyszła z domu, krocząc niby samo Przenajmniej w kierunku piekarni dworskiej. Tam w sieni spotkała się z Józkiem, czekającym.

— Masz? — surowo spytała.

— Mam, dobre, nowe — odrzekł, chichocząc niepoważnie.

— Nis śmiej się, bo to nie figli, to sad na jawnogrzesznica! — odparła Łukjanowa.

karę... ale tamte dziewczęta, pobudzone, wypatrywały oczy w zmroku i śmieszyły się stłumionym w poduszkach śmiechem, nie próbując ratować koleżanki. Bo jakże? Jej, Łukjanowej, wszak słuszne prawo. Czego żonatego zeznała się ta Grasyła. Ot tobie i chustka szalinowa, ot tobie i perkal na koszule, co pokazywała po powrocie z kierzmasu, ot i obaranki, i pierniki, i likier u Mowszyl... Ot jak smakuj...

Sznury chlasyły po flustych wdziankach Grasyli, która wyjąc zicha powtarzała błagania:

— Łukjanoweczka, mameczka, użę nia bud! Niechaj ja skroś ziemi pajdu, kali budu, nia bijsia! Mama! Giotka! Nia budu! — przyczem starała się umknąć świszczącym wierówkom, chytając je koldrę jak za tarce obronną. Ale nie na wiele się to przysłużyło, bo posłuszny Józku przysłał ją za nogi i spełniał polecenie matki jak obrazek.

Jednak słysząc bardzo żałosne jęki i chlapania ofiary niewieściej (i męskiej) płochości, poczuł pewien żal w swym męskim sercu nad tą sponiewieraną miłośnicą i burknął w stronę matki: „musi jej dość być?” W czem odczuwamy niejasną solidarność płci i grzechu ludzi podległych prawom natury i podstępom diabła, Łukjanowa zaprzestała wymachiwania karcącym narzędziem, i równie cicho,

majestatycznie i godnie stąpając, mimio iż w cieniu izby nikt tego nie mógł ocenić, wymaszerowała za drzwi, a za nią Józku, w którego plecy trafił owinięty pakunek z perkalą i chustką, oraz kilka obwaranków.

Podniósł to wszystko oczywiście i oddał za progiem matce. Ta zastanowiła się chwilę i orzekła.

— Nu ot i nasze dziewczęta od ojca gościcja z kierzmasu dostano... hia tego nie sobie... ona jest uciwiwa w tu pora, tażesz Grasyła. — Poczem popłynęła w cień nocy zadowolona ze spełnionego obowiązku i zadanego lekarstwa, w którego skutek nie wątpiła ani chwili.

W piekarni cichy pośmieszki dziewcząt i tłumione szlochy Grasyli. Nie żałowała szalinowej chusteczki, ani perkalu, ani nawet swej obitej skóry, ale na wspomnienie że Łukjanowa przez wyrafinowane okrucieństwo kała pięknemu Józkuowi asystować tej operacji, czuła że ją ogień ogarnia od głowy do pięt, a w głębie tak gorzko się robi jak po lekarstwie od febrы. Chłypała też dęgo i żałosnie, a potem pomysłowała: „a możesz to nie?” i zasnęła ufną w przyszłość, co do której nikt nie wie jakie dary przyniesie...

Hel. Romer.

Stefan Z. Kłaczynski

A jednak romantyzm!...

Cierpimy na brak ideałów. Dużo się o tem mówi. Pisał przecież Żeromski, że nam nagwałt potrzeba jakiejś wielkiej idei. Półki nie było niedzielną dyskusją, była to idea o. Dziś brak nam czegoś analogicznego po jej osiągnięciu.

Czy tak jest istotnie? Czy naprawdę musimy wysilić do jakiegoś bliżej nieokreślonego maksimum naszą twórczość zbiorową i indywidualną w celu poszukiwania i ewentualnego znalezienia „wyżej wzmiarkowanej” (bliżej nieznanej) idei? Wydaje mi się, że jesteśmy jak owi baśniowi wędrowcy poszukujący tego czy innego szczęścia po świecie, sto razy się o nie ocierając, nie mogąc go znaleźć. Bywa, że najprostsze rozwiązania są dla większości najtrudniejsze. Taka właśnie ślepotą jest objawem najpospolitszym.

Pośrednim impulsem, który mi te uwagi nasunął, była pewna niedzielną dyskusja w „Legionie Młodych” o ustrój szkolnictwa średniego, razem z powszechnym. W jej toku, w pewnym punkcie, jeden z młodszych dyskutantów zaatakował dość energicznie romantyzm, kwestionując nawet jego rację bytu w programie szkoły średniej. Odpowiedziałem na to temu koledze, że względu jednak na mnogość punktów dyskusji, brak czasu, oraz szerokość danego zagadnienia, zaniechałem uczynienia tego w sposób bardziej wyczerpujący. Później nasunęło mi się jeszcze mnóstwo argumentów, które postanowiłem tu sformułować.

Romantyzm. Pojęcie, jak rzadko które, niezmiennie szerokie. Można by pięknie zebrać bibliotekę z literatury dyskusyjnej na ten temat, tak wiele jest już nietylko poglądów na niego, ale nawet jego definicji, nie raz diametralnie różnych. Tyleż interpretacji, często jakże dowolnych!

W naszej szkole średniej okres panowania romantyzmu w nauce literatury zajmuje dość dużo miejsca i czasu. Rezultat? Ten, że absolwenci tej szkoły, przez szereg lat po wyjściu z niej, na samo wspomnienie o tej nauce zgryzają zębami, albo dostają pod wpływem jakichś chwiejnych wspomnień — morskiej choroby. Mi ja wiele lat zanim przypadkiem wzięwszy „Dziady”, „Pana Tadeusza”, „Beniowskiego”, „Nieboską”, „Księgi Pielgrzymstwa”, czy „Króla Ducha” do ręki, zajrzą do nich machinalnie i porwani pierwszy raz w życiu ich pięknem szczerze i głęboko, nareszcie odkryją dla siebie ich wielkość wszechstronną. Jakież to jednak rzadkie są te przypadki...

Nie dziwię się wcale też młodemu koledze, ściśle, jego oburzeniu na twierdzenie, że Komendant Piłsudski jest romantykiem. Kolega ów jest autorem bardzo pięknego wiersza o Komendancie i przy całym uwielbieniu, jakie dla Niego niezawodnie żywi, to określenie wydało mu się herezją. Jest to przedewszystkiem bardzo złe świadectwo dla nauczyciela, który mu o romantyzmie w gimnazjum opowiadał. Ładna to musiała być „interpretacja”!

Przyzywczajono się u nas do traktowania romantyzmu jako czegoś mo-

cho rozległego i galaretowatego. Przeciwnie, widać mu grubo materializm pozytywizmu jako ideał. A przecież w tem wzgardzonym pojęciu są takie pierwiastki, przy których pozytywizm wydaje się być swoimi minimalistycznym programem, mimo niezaprzeczonych zasług jego pioniera, czemś niedwiedzi smieszem, czemś zgola paljatynem. Myślę o tym elemencie, który pasuje romantyzm na par excellence poezję czynu.

W tem rozumieniu tylko też można nazwać Komendanta romantykiem. Prof. Pigoń w swoim przemówieniu podczas zeszłorocznej Akademii w dn. 19 marca, długo to właśnie wywoził. Za motto obrał sobie znane Jego powiedzenie: „Jeśli by ci kto mówił: głowa mury nie przebijesz — nie wierzyć mu”. Oto jest w istocie forma, inna wykładnia tej samej myśli, która w „Odzie do młodości” ujęta jest słowami: „mierzyć siły na zamiary”.

Prof. Pigoń w innym swoim wykładzie mówiąc o zwycięstwie romantyzmu nad klasycyzmem stwierdza jego olbrzymią doniosłość dla przyszłości narodu: „zadecydowało to między in. — nie wchodzi w to, dobrze czy źle — o jego antyrosyjskim nastawieniu” — zakonkludował.

Nie mamy wątpliwości prof. Pigoń co do tego „dobrze, czy źle”. To nastawienie doprowadziło nas do Niepodległości. Dzieckiem romantyzmu był rok 63-ci. sam przez się wielką poezją czynu. I to jakiego czynu. Przecytujcie niewielką broszurę „Rok 1863” Józefa Piłsudskiego, więcj wam to powie, niż całe tomy rozlektłych rozpraw.

Jeszcze coś.

„Było to w dworku szlacheckim na Litwie, jakie dziesięć lat po powstaniu. Wrażenie wieszielskich sądów Murawiewa było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok mundurów czynowniczych, a twarze ich ściały się, gdy w powietrzu zabrzmią dzwonek, zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej. W tym to czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas dzieł, pewnych ustępów na pamięć. Były to utwory naszych wieśców...”

Tak pisze On, pogrobowiec powstania i romantyzmu. Cały nim na wskroś jest przepojony, tak, że kiedy później w wieku dojrzałym pisze rozprawę wojskową, to by ofiście przetrząsał Słowackim. W rozkazach do Pierwszej Brygady przytacza Mickiewicza.

...gdy wchodził z Wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne, powstające z grobów ojców i dziadów — widmo żołnierza bez Ojczyzny.

„Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas pozostawimy jedynie „krótki płacz kobiecej i długie nocne rodaków rozmowy” pokaże przyszłość”.

*) J. Piłsudski „Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim, cz. I. Bibuła”.

Dzieci romantyzmu są i jego żołnierze, zwłaszcza ci bliżsi. Beniowskiego noszą ze sobą po wielkich szlakach wojny. „Od lat już nie czytuję nie, prócz Słowackiego i taktyki — mówi Kadonowi porucznik 1-szej Brygady s. p. Pakszyce-Grudziński.

Ale więcej niż nawet taki przykład, świadczy o ich romantyzmie fakt, że poszli za Nim. „Szaleńcy, wariaci. Niepodległość? Romantyczna mrzonka”. Jest wart coś, przecież, kierunek, który takie „mrzonki” miewa, nawet i dzisiaj, po ich, wbrw wszelkim krakaniem, urzędywistnieniu. Nie potrzebujemy szukać żadnych nowych idei. Mam nieprzebrany skarbierze wskazać na całą naszą drogę. „Czterech ewangelistów poezji polskiej” dało nam wszystko. Cała nasza historjofilia na rodowa, w najwyższych formach tych trzech głównych kategorii metafizycznych — Dobra, Piękna i Prawdy.

Szczytowy twór romantyzmu — mesjanizm. Nie ten cierpiący z Polską jako Chrystusem narodów. Ten zupełnie realny, a przecież tak wysoko metafizyczny, głoszący o przeznaczeniu, powołaniu jednostki i całego narodu. Jego misji specjalnej w życiu całej ludzkości. Pewnej określonej roli w rodzinie narodów, poprostu, bez budzenia zarzutu jakiejś manji wielkości. Jest to, samo już tak wiele, że zaspokoić może największy głód idei. Misja? Nie potrzeba się nadto „fatygować”, aby ją odnaleźć. Wywołuje ją wielkim głosem cała nasza przeszłość dziejowa. Idea Jagiellońska... Wolni z wolnymi, równi z równymi...

Wzecie „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa”.

„Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i ducha poświęcenia, a będzie pewni, iż wyrosnie Rzeczpospolita wielka i piękna.”

„Tymczasem kłaniały się interesowi wszystkie narody. I rzekli królowie: jeśli rozszerzymy cześć tego balwana, tedy jak naród bije się z narodem, tak potem bić się będzie miasto z miastem, a potem człowiek z człowiekiem...”

„Ale jeden naród Polski nie kłaniał się nowemu balwanowi, i nie miał w mowie swojej wyrazu na ochrzeczenie go po polsku, równie jak na ochrzeczenie ciecicieli jego, którzy nazywają się z francuskiego egoistami...”

„Oto i świat jest jak ojczyzna a narody jako ludzie. Świat, który nie dzieje w narodach pełnych miłości i nadziei...”

„A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i przyszłych granic. O ile powiększycie i polępszycie duszę Waszą, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice...”

„Powiedano dawniej narodom: nie składajcie broni póki nieprzyjacieli trzyma jedną pięć ziem waszej; ale powiadajcie narodom: nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną pięć ziem waszej...”

„Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło zna leżeć, i z oblężenia ziemie wygładzić, do tego zło samo przyjdzie, i stanie przed obliczem jego”.

Oto za murem granicznym jest wielkie, odwieczne więzienie narodów. Straszliwy despotyzm gnebi je nieustannie. Oto jest jedno z zadań tej misji dla nas, „konduktorów wolności”. Niesienie wolności innym, gdy ja już osiągnęliśmy sami. Choćby najbardziej „bezbrotne”. Oredownicwo w sprawach wszelkich uciśnionych. Tyle że wskazań tych nazwał. Zaś wewnątrz — tyle powodził o tem już dużo lepszy ode mnie, na tem samem miejscu tak niedawno. Jeszcze czytelnicy „Kurjera” pamiętają drukowany u nas w lipcu, a wygłoszony w czerwcu w Nowogródku odczyt prof. Konra

da Górskiego, p.t. „Patriotyzm Mickiewicza a chwila dzisiejsza”. Niemasz lepszego wykładu idei Jagiellońskiej, nad to, co w tym odczytanie z „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa” prof. Górski wydobyl.

Ale czy taki romantyzm wykladał w szkołach pp. nauczyciele — poloniści? Tak czyn Piłsudskiego, ten mesjanizm, ten z Księgi Pielgrzymstwa? Ten, o którym mówi prof. Górski, o tej miłości ojczyzny, która mus być inna i większa niż patriotyzm innych narodów, żyjących w odmiennych warunkach. Gdzieindziej wystarcza kochać ludzi własni. Plemienia. ale obywatela Polski obowiązują miłość do wszystkich plemion zamieszkujących Rzeczpospolitą, bez względu na ich rasową i wyznaniową przynależność. I to nie jest pięknie brzmiący frazes, ani uroczystościowa deklaracja: to nakaz zdrowego rozumu politycznego i warunek żywotności naszego państwa. (podkreślenie nasze).

Czy taki? Jakże daleka jest młodość wychodząca ze szkół średnich od tych ideałów, bez względu na ich żywotność a nawet realizm. Pierwszą czynnością takiego młodzieńca po przyjęciu na Uniwersytet, był atak na kolegów za to, że mieli niechęć być innej narodowości i religii. Tak wygląda w praktyce ta „inna miłość”.

Jakże jednak ma być inaczej, skoro ci, którzy mając w swych rękach rozzadawanie wszystkich owych wspomnianych skarbow, w ogromnej swojej części, jeśli nie większości, nie wspólnego z takim rozumieniem romantyzmu nie mają. Że są przeważnie przedstawicielami tej sprężynki idealogii, która takiego rozumienia właściwie była i jest jaskrawym zaprzeczeniem. Że w najlepszym razie ci z tej części mniej skodliwi, to maszyni zapychające pamięć ilością precinków czy kropek w „Panu Tadeuszu”.

Jakież są w tem perspektywy na przyszłość? Kiedy w tej zatekującej atmosferze da się wprowadzić jakiś świeży, ożywczy prąd? Niewiesz. Ci przedstawiciele żywego, dzisiejszego, wiec nie aktualnego romantyzmu są zbyt nieczuli, aby predko mogli przygotować nowe szeregi wartościowych następów na miejsce owego strupiejszego elementu. Znam jednego z luminarzy tego ostatniego środowiska. Zajądł wróg i tępiciel romantyzmu, a specjalnie wszystkiego, co sprawia, że jest on tą poezją czynu. Typowy Kantorek z powieści Remarque’a. Hurrapatriota i militarysta, który nie wahał prochu. Jednocześnie najcharakterystyczniejszy przedstawiciel tej antyromantycznej ideologii niewiary w naród i jego siły. Wyklada na dość wysokim poziomie, aby być jeszcze wystarczająco skodliwym. Jakież nadziej na przyszłość budzą jego uczniowie?...

Chciałbym jakoś bardziej optymistycznie zakończyć ten artykuł i nie znajduję słów na to. Jakiegoś bowiem wysiłku, jakiegoś mioty żelaznej trzeba, aby te resztki niewoli wyznęły. Tymczasem jednak nigdy nie dość poruszania tej alarmującej sprawy. Niech że spełnieniem choć drobnej cząstki tego będzie niniejszy artykuł.

Stefan Z. Kłaczynski.

Pamiętajmy o dzieciach.

Boże Narodzenie jest świętem dziecięcym, jest dla najmłodszych, dla niewinnych serc mogących się jeszcze cieszyć beztrudno wesołą zielenią choinki, gwiazdkami świeczek i niespodziankami, które owocują na ten wieczór drzewina naszych lasów, obcepolna bajeczna obfitością, nieczem zaczarowane drzewko z bajki wschodniej. I starszym w ów wieczór cudownych narodzin Boga — Czwolwieka, w noc zstąpienia na ten świat największej Miłości bliźniego, co się w ciało człowiecze oblała, by zbawić wierzających, co się ukryła w ubóstwo, w nizinę, w słomę i siano, między bydłeta i ubogie pastuszki, a dopiero potem hołd moznym tego świata przyjęła, w ten Noc Wszechmiłości i Miłosierdzia, gdyby istnienie ludzi pomyśleli choć przez krótką chwilę, naprawdę, o dziwnej tajemnicy Wcielenia Boga w Człowieka!

O tem, że każdy powinien nosić w sobie Boga i jeśli ustami Chrystusa wyznawa, spełniać Jego przykazania. A jakie jest naprawdę? Niezłoty, kłamstw w Jego Imieniu popełnionych? Niezłoty, obojętności na niedole bliźnich, braku wyrozumiałości. Daleka od nas ziemia Izraelska, którą sobie Chrystus obrał za Ojczyznę ziemską, naród żydowski wśród którego chciał się narodzić i mieć swą Matkę błogosławioną, wszystko co ziemskie, uczniowie z narodu żydowskiego, wybrani do szerzenia nauki chrześcijańskiej, wszystko boskiemu postanowieniu służyło i przyszkadzało zarazem jak później każde zbiorowsko ludzkie... Bawiem takim jest człowiek i jego ułonna natura: wielbi w słowach, a czynami własnymi wyznaniem wiary zaprzecza.

Gdyby chociaż w te Święta Dziecka Bożego, więc święta wszystkich dzieł ziemskich a najbardziej biednych, smutnych, kalek i opuszczonych, ludzie dorosli zbliżyli się do tych maluchów, do tego wiecznie zielonego drzewa życia, które niosą w załodku w swym niepowstrzymanym i beznadziejnym pospiechu i brutalnym pedzie do zeznania, karier i zarobków.

Niechby na ten dzień odsunęli od siebie duże, złe, zaciężone do krzywdy sprawy i zwrócili się całym sercem ku wyciągnięciu od małego Jezusa rączkom, które wierzą i czekają, które spodziewają się, że ich ruch proszący będzie wysłuchany. Pamiętajmy o dzieciach, których jest tego roku więcej niż kiedyindziej, tam w dole życia, gdzie głodno, ciemno i zimno... Niechże dziś przynajmniej tak nie będzie. Niech uśmiech ich nie zostanie zawiedzioną. Niech każde dziecko ma dziś światłość ciepła, słodycz pokarmu i spokój duszy... a przy nich i starsi, stargani życiem na chwilę spoczni...

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

— Numer gwiazdkowy „Wiadomości Literackich” liczy 12 stron i kilkadziesiąt ilustracji, przy niezmiennym cenie. Składają się nań: poemat Wierzyńskiego o New Yorku, wrazenia Goetla z podróży do Indji, dalszy ciąg pamiętników Świętochowskiego, rozważania Hulki-Laskowskiego na temat jesiennego przesilenia w bibliotece, nieznane opowiadanie Balzaka, „Poronienie” w przekładzie Boya-Zelenskigo, nowela Maurois „Człowiek który wylał duszę” w przekładzie Iwaszkiewicza, feljton Boya-Zelenskigo i Winawera, recenzje Zawadzkiego, Rogo-wicza, Krzywickiej, Holszyskiego i Pawlińskiego, recenzje teatralne Słonimskiego, malarskie Sterlinga, fotomontaż Chownowskiego, liczne aktualności.

Opuszcza prasę Księga Adresowa m. Wilna (Wileński Kalendarz Informacyjny) na r. 1932. Rok wydawnictwa 28. Nakładem Księgarni Józefa Zawadzkiego. Zawiera: Część kalendarzową, wiadomości o Wilnie, informacje dotyczące opłat kolejowych, pocztowych, stemplowych paszportów etc.

Część adresowa podzielona jest na 3 części: I Władze i Urzędy (ze składem per-

sonalnym); II Wolne zawody, towarzystwa, instytucje i zakłady naukowe; III Handel, przemysł i rzemiosła. Cena 2 zł.

Tegoroczny zeszyt gwiazdkowy „Tygodnika Ilustrowanego” (Nr. 50) ukazał się w zwiększonej objętości i w luksusowym wydaniu z kolorowymi rysunkami: wkładkami artystycznymi. Z podróży artystów grafików i malarzy, którzy współpracowali w tym n-rze wymienić należy: L. Słendzińskiego, W. Telakowską, J. Topolskiego, W. Roguskiego, I. Lorentowicz-Karłowską i M. Chojnowskiego. Na wstępie Juliusz Kaden-Bandrowski w artykule „Aby żyć w zgodzie z ludźmi” zajmuje się wpływem mieszkanka na psychikę społeczeństwa.

Wśród poetów zamieszczają utwory w tym zeszycie Tyg. Ilustr. widzimy nazwiska: Staffa, Wierzyńskiego i Januszewskiego. Interesujący feljton Lecha Niemcewskiego „Poprzedz kartki ku treści” syntetyzuje współczesne dążenia architektoniczne Marjan Walentynowicz porusza ciekawy temat „Mieszkanca a mechanika”. Wśród utworów prozą wymienić należy przedewszystkiem świetnie ilustrowaną „Balladę o pięknym dniu” Marii Kuncewiczowej. Na zmianękę zastępuje ogłoszony w tym n-rze konkurs p. t. „Którę dzieło otrzyma tegoroczną państwową nagrodę literacką?”.

— L. Jeleńska. O Janku który umiał chcieć. Jestto bardzo miłe i wesoło napisana historia o ks. Bosko, opiekunie biednych uliczników, w zakonie Salezjanów czyniącym niezmiernie wiele dobrego najuboższym i najbardziej opuszczonym dzieciom.

— Elżbieta Schmidt-Pauli. Śladem Bohaterów. Opowiadanie o męczeństwie pierwszych chrześcijan, mianowicie chłopca Tarcyzjusza i młodocianych wyznawców Chrystusa. Bardzo obrazowo, żywo, i wzruszająco napisane, godne polecenia.

— Piepotrzebne Dzieci. Nadzieja Drucka. Warszawa. Dom Książki Polskiej 1932. Powieść, będąca krytyką nauczyciela, (zadeklowanym p. Z. Nałkowskiej), jest bardzo realistyczna, ale nie pozbawiona słusznosci i głębi psychologicznej opowieścią o niedobranym małżeństwie, myśleniem każde o czem i o kimś innym, a najwięcej o dzieciach. Podrastała ona w najstraszniejszej atmosferze anarchy moralnej, z ojcem, profesorem wielbionym przez uczni, i matką, o niszonym poziomie „romansującą jawnie z kopreplectorem syna. Z biegiem akcji nasilenie tragiczności i zęszczenie się budów życia tej młodzieży rośnie, sytuacja staje się szarpnięcie nerwy, oburzające, ohydne, a ponieważ pisane są z temperamentem, z drugą, cząstką logiką następujących po sobie faktów, z bezstronnym podejściem do osób i z pasją rozpaczyliwego jakiegoś ostrzeżenia rodziców, przeladując myśl, że autorka wzięła te potworne zdarzenia z rzeczywistości i nie nie wymyśliła. Cały rodzaj powieści przypomina Zapolskiej studja o rodzinach i jest silnym, mocnym, bezkompromisowym wolaniem.

— Boy-Zelenski. Znaeł-li ten kraj? Warszawa Bibl. Boya, 1932. Nim o tej rokosznej książce, ilustrowanej świetnymi karykaturami Frycza, Wyrwinińskiego, Szczyglińskiego i in. napisasz osobno, zaznaczmy tylko, że są to pełne przelewającego się humoru i poezji, wspomnienia młodości autora w owym Krakowie z przed laty 30—25, epoki Tarnowskiego i Matejki, Sienkiewicza i Popiela a szczytka, a zarania Wypiańskiego, rozkwitu Przybyszowskiego i nieśmiertelnej Jamy Michalikowej Jak w rewji, przemyskając zarysowane lekkiem i potnem słowem postacie ówczesnej stolicy Polski, z ich właściwościami, śmiesznościami i określoną trafnością wartości. Utworzenie anegdoty w życiu ludzi i epoki jest ulubionym zajęciem Boya.

Humor.

WYJAŚNIENIE.

Atletycznie zbudowany jegośność, w poszarpanem ubraniu, zjawia się w komisariacie policji i oświadcza, że został napadnięty przez pięciu ludzi, gdy wychodził z zebrania wyborczego.

— A gdzie się to wydarzyło?
— Tu w pobliżu.
— Czy zna pan napastników?
— Leżą tam, na chodniku. (Thatler).

CO PEWNE, TO PEWNE.

Dwaj osobnicy grają w karty. Jeden z graczy podgląda karty drugiego i wygrywa. Tamtemu uprzykrzyło się wreszcie przegrywanie i ze złością pyta partnera, kiedy się to skończy.

— A coż ty sobie myślał, że jestem ryzykantem. O tym oasie? W pełni kryzysu? (Ulk).

cuszek... Zadudniło coś... Stuknęło... Upadło...

— To ty, osłe dardanełki! Jak się masz? Dostawałeś w skórę? huczało w przedpokoju.

— Pani! wrzasnęła Marysia z prze-razieniem.

Pani Niuska już wycierała ręce bez wielkiego entuzjazmu. To nie znaczy, żeby się nie cieszyła... Ale nieczyła ją poczuć, że mąż wybrał najmniej odpowiednią chwilę do przyjazdu.

— Mamo! Mamo! co tatuś nam przyniósł! dard się Zbyszek. Wiwat! Ach, jakie śliczny! Oto na kuchennym horyzoncie ukazał się kudłaty szczeniak, rozkoszna poduszka, dziwaczny zwierzątek waleczek. Przysiadł sobie, zachwycił kuchennych zapachów i oblizał się czerwonym językiem. Był zachwycający, ale mimo to biednej pani Niusce stanęły włosy na głowie... Zresztą zanim zdążyła się wypowiedzieć coś fuknęło, parsknęło, z pod stołu wyskoczyła szara kotka i wymierzyla parę tegich polickich niewin nemu szczeniaku. Rozdzierające skomlenie zmieszalo się z rykiem obornym Zbyszka. Kot tymczasem skończył na stole, a ze stołu na szafę, z której posypały się blachy i miski.

— A Boże ty mój Boże! jęczała Marysia.

— Co się dzieje? trzęsienie ziemi, czy ki licho? zadudnił pan domu na progu.

Pani Niuska podniosła oczy do elektrycznej lampki pod sufitem i rzuciła się z determinacją w meżowskie objęcia. Szczenie skomliło tklwie, liżąc tymczasem nos i policzki uszczęśliwionego Zbyszka.

— No siedź, Niuska, czego się zrywasz?

— Widzisz, muszę iść do kuchni. — Twoje miejsce przy meżu. Od czego masz te kłempy. Niech pitrasi w kuchni... Spójrz lepiej jaki śliczny wilczek. To dla ciebie. Pani Niuska po-

kiwała głową. Śliczny wilczek zostawił już kilka śladów na starannie wytrotowanej podłodze i dobra zwykła pani domu spoglądała na sgerdeczne zwierzątko z obrzydzeniem. Zresztą szczeniaki ten piszczał, że musiała rzucić pychę z serca i zwinąć go do własnego fartuska na kolanach. Wtedy dopiero pieszczołach się uspokoił.

— Jak on mamę kocha! roztkliwiał się Zbyszek.

Pani Niuska krzywo spojrziała na jedynaka. Tyle rzeczy miała jeszcze na głowie. Poruszyła się na krześle niepokojnie. Szczeniak warknął z niezadowolaniem i zaczął znowu popiskiwać.

— Niech mama go podrapie za uchem — radził zafasrowany Zbyszek. — Jeszcze czego! oburzyła się matka. Drap go sam. Mam być psia nianką? Wypraszam sobie!

Tu oburzona pani domu oddała szczeniaka w ręce meża i uciekla do kuchni, gdzie rozpaczala zziębła Marysia.

— Łazili tu, drzwiami łamotali, ciągu narobili, a jeszcze Kisięńka ze strachu blachy te była zwałiwszy i na nie ciasta strzelił. Toż opadło, pani moja, podchodź już nie chce.

— Wsadzaj do pieca. Czas najwyższy.

W kuchni zawrzała robota. Pani Niuska zakwitła ognistymi rumienkami. Marysę pot spływał po nosie. Zamknęły wreszcie piec z trudem i pani domu rzuciła okiem na zegarek.

— Kwadrans po ósmej. Piłnuj ciasta i sprzątnij tu w kuchni. Ja zajmę się herbatą.

— Ślicznie wyglądasz, moja droga — ucieszył się małżonek, gdy weszła do jadalnego pokoju... Chodź u siadaj mi na kolanach. Miła z ciebie pokójoweczka. Pierwsza klasa!

— Dajże spokój! mitygowała pani Niuska. Zajmij się lepiej szczeniakiem. O jej, jak ono się drze! Zwarjować można.

— On chce do mamy. Ciu... ciu...

ciu... Twoja pani przysłała, oznajmił Zbyszek. Szczeniak machnął żwawo o. gonkiem i rzeczywiście rzucił się w stronę pani Niuski, drapiąc ją pazurkami po cienkich pończoszkach.

— O ja nieszczęśliwa! co to za utrapione zwierze. Czego on chce ode mnie ten paskudnik? i pani Niuska odrzuciła go nogą. Szczeniak rozwrzeszczał się na dobre.

— Przygarnij go do swego dobrego serca; Nusięńko — mówił mąż. Wiesz jak lazi za tobą.

— No wiesz co! pani Niuska aż stanęła z oburzenia. Paradny jesteś z tem sercem.

Swoją drogą podniosła szczenie, które wpadło w istny szal radości w jej rękach i zwinęła je znowu w fartuszek.

— Przypnij mi końce agraftki do paska. Niech leży w fartusku. A ja będę miała ręce wolne — rzekł: pani Niuska.

Nie chcąc psuć opinii rodzinnej o swoim sercu, pani Niuska musiała pić herbatę z upartem szczeniakiem w podłoku, ale wkońcu zbuntowała się.

— Teraz muszę koniecznie iść do kuchni. Zbyszek, popilnuj szczeniaka. I niech się nie kręci pod nogami.

Sprawa wyjmowania ciasta nie była tak łatwa, jakby to można sądzić z pozorów. Maryska pogrzebacem zawadziła o placek z serem i otworzyła mu białe wnętrze, a pani Niuska zaglądała ze świecą do czeluści pieca, ochlapała stęryną strudel z makiem...

Chwile się rozciągnęły nieznacznie i przez ten czas niespokojny szczeniak zdołał zmordować Zbyszka.

— Wcale nie jesteś taki przyjemny! burczał młodec. Siedź na kanapie, durniu jeden. Dokąd leżysz. No, nie mówięm!... Ach, Boże mój, jakież to idjota.

— Co to jest. Czego on się drze?

— Spadł z kanapy — wyjaśnił Zbyszek zgorzsnemu ojcu.

— Od czego tu jesteś. Masz go pil-

nować. Puść go na podłogę. Niech pochodzi.

— Szczeniak, utyskując, ruszył w stronę kuchni i po drodze napotkał miękki dywanik. Spróbował go zębami, pociągnął w jedną stronę, w drugą, na koniec przewrócił się i zagrzebał w faldach. Miejsce było wygodne i ciepłe, więc się uspokoił i zasnął Zbyszek zajęty oglądaniem elektrycznej latarki ojca, zupełnie o nim zapomniat.

Właśnie otworzyły się drzwi od kuchni i ukazała się na progu rozdawaną pani domu. W oczach miała połysk choinkowych świateł, policzki, zarumienione, jak świeże ciasto, zdawały się pachnieć wanilią. Mąż spoglądał na nią z uznaniem, gdyż w rękach niosła deseczkę, na której spoczywały jego ulubione strucle.

— Brawo! Brawo! zawołał. I tu nastąpiła katastrofa. Narazie wogóle nie wiedziałno, o co chodzi. Pani Niuska ruszyła naprzód, ślicznie uśmiechnięta, gdy nagle powietrze przeszło rozdzierające skomlenie i pani domu z krzykiem runęła razem ze struclami na podłogę. Jeden ze strucli wpadł aż do przyległego pokoju pod łóżko Zbyszka. Inne pokruszyły się, potamały, ale nikt na to nie zwracał uwagi. Pani Niuska zerwała się z podłogi, przykryła oczy palcami i, wolać rozpaczliwie:

— O Jezul! Zabiłam szczeniaka — uciekla do saloniku z głośnym płaczem.

Na podłodze pod dywanikiem coś drgało i szamotało się w faldach Zbyszka. Mąż wybuchnął łkaniem. Pani domu schylił się i wydostał z pod zmieciotzonej tkaniny dogorywającego biedaka.

W kuchni przy pomocy oszołomionej Marysi starał się wodą ocucić źreź rątko, ale nie już nie pomogło. Teraz i Marysia zalała się łzami nad małym kudłatyim trupkiem.

Pan domu poskrobał się po szyi z zakłopotaniem.

Eugenja Kobgłńska-Masiejewska

Z OSTATNIEJ CHWILI

Zawarcie układu gospodarczego niemiecko-sowieckiego.

BERLIN. 23.XII. (Pat.) Według doniesienia prasy, rokowania gospodarcze niemiecko-sowieckie, toczone od szeregu tygodni w Berlinie, ukończono w dniu wczorajszym. Dziś ma być ogłoszony wspólny komunikat o wyniku rokowań. W toku pertraktacji omawiano również kwestję

wzmocnienia przywozu zboża z ZSSR. do Niemiec.

Według pogłoszek, kolportowanych przed kilkoma dniami na berlińskiej giełdzie, rząd niemiecki miał zamówić 100 do 200 ton żyta sowieckiego.

Centrolew przed sądem.

Przemówienie adw. Rudzińskiego.

(Tel. od własn. koresp. z Warszawy).

Dziś w procesie Centrolewu przemawiał adwokat Rudziński — obrońca oskarżonego Mastka, który głównie zajmował się, w swoim entuzjastycznym przemówieniu, szczegó-

łami Kongresu Krakowskiego.

Rozprawę po przemówieniu adw. Rudzińskiego — odroczone do poniedziałku.

W Berlinie rabują sklepy żywnościowe.

BERLIN. 23.XII. Wczoraj wieczorem w różnych dzielnicach Berlina dokonano znowu szeregu napadów na sklepy z artykułami żywnościowymi. Napastnikom udało się zbier-

przed przybyciem policji. W dwóch wypadkach doszło do wymiany strzałów rewolwerowych.

Na Sowieckim Dalekim Wschodzie.

Jak podaje berlińskie biuro Wolffa, na posiedzeniu „Cika” moskiewskiego wygłosił przewodniczący Komitetu Wykonawczego obywateli Dalekiego Wschodu obszernie sprawozdanie o stanie gospodarczym tych obszarów i osiągniętych przez politykę sowiecką wynikach. W sprawozdaniu tem m. in. powi-

dział: W roku 1926 było na Dalekim Wschodzie 609.000 ha pod uprawą, w roku bież. ilość ta doszła do miliona, a w r. 1932 ma osiągnąć 1.240.000 ha. 60 proc. drobnych i średnich gospodarstw chłopskich uległo kolektywizacji, robotnicy chłopskiej i chłopi są w 90 proc. zatrudnieni w gospodarstwach kolektywnych. W ruchu jest na Dalekim Wschodzie 20 stacji maszyn i traktorów dla rolnictwa. W r. 1932 ilość ta ma być podniesiona do 45. Na polach praca maszyn nigdy przedtem w tym kraju nie widziana. W ciągu ub. 8 lat ilość wyeksploatowanego drzewa wzrosła z 675.000 do 5 milionów metrów kubicznych. Wydobycie węgla wynosi obecnie około 2 milionów ton. W roku 1923 było na Dalekim Wschodzie 63 proc. analfabetów, dziś procent ich spadł do 35, a 95 proc. dzieci uczęszcza do szkół. Niestety, nikt nie jest w stanie sprawdzić tych cyfr.

Popierajcie Ligę Morską i Rzeczną!

Kino Miejskie

SALA MIEJSKA
ul. Ostrobramska 6.

Od poniedziałku 21.XII.

Godz. 4-6-8-10

CHATA ZA WSIA

W rolach głównych: Irena Jedyńska i K. Skalska. Z dostosowaną do akcji muzyką. Początek o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz. Ceny miejsc: balkon 30 gr., parter 60 gr. Kasa czynna od 3.30 do 10 wiecz.

Dźwięk. Kino-Teatr

HELIOS
Wileńska 38, tel. 9-26

Od jutra 25 b. m.

Najdawniejszy film światła **Buster Keaton** w swojej najlepszej i najśmieszniejszej roli: **BUSTER NA FRONCIE**. Wielka epopeja humoru. Tysiące niezwykłych przygód, jakie Buster przeżył na froncie i na tyłach jako żołnierz i milioner. NAD PROGRAM: **Atrakcje dźwiękowe**. Dla młodzieży dozwolone. Początek o godz. 4-ej, w dzień św. o 2-ej. WKROTCE! Największa atrakcja sezonu: **Wiekowejskie ulice** z bohaterem „Marocco” Garry Cooperem.

Dźwięk. Kino-Teatr

Hollywood
Wileńska 22, tel. 15-28

Od jutra 25-go grudnia

przeprawa **Jeannette Mac Donald** w porównawczym dramacie **Narzeczona z loterii**. Wielki triumf uwielbianej gwiazdy o słowiczym głosie i najpiękniejszych nóżkach. W rolach głównych: **John Garick** i **Joe E. Brown**. NAD PROGRAM: **Atrakcje dźwiękowe**. Początek seansów o godz. 4, 6, 8 i 10.15, w dzień św. o godz. 2-ej.

Dźwiękowe Kino

CASINO
ul. Wielka 47, tel. 15-41

Od jutra 25-go grudnia b. r.

Najbardziej impetujący przebieg w sezonie! 100% dźwiękowiec. Reż. wszechświatowej sławy **E. A. Dupont**. W rolach głównych: **Gina Menes** oraz **Daniel Mendaille**. NAD PROGRAM: **Urozmaicone dodatki dźwiękowe**. Początek o godz. 4, 6, 8 i 10.30, w dzień św. o godz. 2-ej. Na 1-szy seans ceny niższe.

Dźwięk. Kino-Teatr

PAN
ulica Wielka 42.

Anons!

W krótko najnowszy dźwiękowy film morski produkcji Polskiej **STRASZNA NOC** p/g słynnej powieści A. MARCZYŃSKIEGO. W rol. gł. uroczą parę kochanków **Z. Szymanska**, **Adam Brodzisz** oraz artysta teatru **Stanisławski Wasiljew Sikliewicz**. Piosenki w wykonaniu **Marji Modzelewskiej**. Pieśń marynarzy w wykonaniu **Chóru Dana**.

Dźwięk. Kino-Teatr

PAN
ulica Wielka 42.

Wielki film paryski, który wstępem bojem

zdołał wszystkie ekrany świata p. t. **KRÓL BULWARÓW**. Jutro 25-go premiera! Świątecznego programu. Wielki film z życia Paryskiego. W roli głównej słynny komik i śpiewak **George Milton**. Czar nocy Paryskich. Miłość bez pieniędzy. Nimfy i rusalki Paryża. Najpiękniejsze kobiety świata. NAD PROGRAM: **Atrakcje dźwiękowe**. Ze względu na wysoką wartość artystyczną dla młodzieży dozwolone. Początek o godz. 2-ej.

Dźwięk. Kino-Teatr

STYLOWY
ulica Wielka 36

Od jutra 25-go grudnia

Świąteczny Program! Najnowsze 100% dźwiękowiec-epopeja arcydzieła osnute na tle słynnego filmu „Pogania” bohatera filmu **„Biele Cienie”** uroczą **Roguel Torres**, słynny amant **Nils Asther** i **Charles Bickford** bohater rozgłoszonego arcydzieła „Maradu” nie wysłanego jeszcze w Wilnie. NAD PROGRAM: **Amerkański Pat** i **Patachon Humori** Satory i śmiech do łez p. t. **ROZKOSZE WOLNOŚCI** najnowsza dźwiękowa komedia-farsa w 6 akt.

Dźwiękowe kino

Światowid
ul. Mickiewicza 9.

Od jutra dnia 25-go grudnia

Wielki Świąteczny Program! Film, który poruszył cały świat wielki piosenkarz **Maurice Chevalier** oraz uroczą bohaterkę „Król Żebraków” **Jeannette Mac Donald**. Anons! Już krótkie wielkie przeb. „Siódme Przekazanie” i Dźwiękowy „Dzwonnik z Notre-Dame”.

Kino Kojasowe

OGNIKO
(obok dworca kolejow.)

Dziś i dni następnych do dnia 25.XII.

Wielki film 8-mioaktowy w wielkim 8-mioaktowym dramacie erotycznym p. t. **Miłości aktorki**. Słynna nasza rodaczka. Film ten ilustruje karierę słynnej aktorki i dzieje jej licznych i skandalicznych miłości. W rolach głównych **Nils Asther** i **Paul Lukas**. Początek o g. 5-ej, w święta o godz. 4-ej po poł.

Świąteczny program

od dnia 26 grudnia r. b. Arcydzieło **FOXA** oraz **Locu Doralne** jako kobieta, która nienawidzi **Charlesa Mortona** i **Rudolfa Schickelanta**. NASTĘPNY PROGRAM: **Przedziwne kłamstwo Niny Pietrowny** z **Brygidą Helm**.

Kino-Teatr

LUX
Wileńska 11, tel. 15-61

Dziś!

Wielki podwójny świąteczny program! **Charlie Chaplin** wyciska łzy śmiechu i wzruszenia w swej pełnej humoru 8-mioaktowej komedii p. t. **Aby żyć**.

2) Wzruszający dramat

polski w 8 aktach p. t. **Bunt krwi i żelaza**. Początek seansów o godz. 4-ej, w dzień św. o godz. 1-ej. Ceny miejsc od 40 gr.



ZNAKOMITY...

MALE TO NIE WSZYSTKO

PUDER

5 FLEURS FORVIL PARIS

jest nie tylko znakomitym pudrem o wytwornym, trwałym i subtelnym zapachu, ale posiada w sobie te nieuchwytnie zalety, dla których Panie tak go wyróżniają. Prosimy nie ulegać namowom sprzedawców, usiłujących pudry o ludzko podobnych opakowaniach i nazwach sprzedawać zamiast oryginalnego pudru

5 Fleurs FORVIL Paris.

Polecamy wszechświatowej sławy wody kolońskie i perfumy 5 Fleurs FORVIL oraz inne zapachy.

Poszukuję posady

rzeczy domu

tylko za mieszkanie w domach rządowych lub prywatnych, oraz w hotelach, posiadających dobre świadectwa. Łaskawe oferty proszę nadsyłać do adm. „Kurj. Wileńskiego” pod Nr. 6872.

Oszczędność

swoje złote i dolary ulokuj na wysoki oprocentowanie. Gotówka twoja jest zabezpieczona złotem, srebrem i drogiemi kamieniami. **LOMBARD**. Biskupia 4, tel. 14-10. 8419



OSTRZEŻENIE!

Pewne firmy w Wilnie rozlewają swoje mało wartościowe piwo w używane butelki „Patent” ARCYKSIĄŻĘCY BROWAR W ŻYWCU i wprowadza tem w błąd Sz. Konsumentów. Przeto ostrzegamy przed fałszykami i prosimy uważać przy kupnie prawdziwego wszechświatowej sławy

PIWA ŻYWIECKIEGO

6678 na ORYGINALNĄ ETYKIETĘ i KOREK z firmą

ARCYKSIĄŻĘCY BROWAR W ŻYWCU

Reprezentacja: Wilno, ulica Zarzeczna Nr. 19, telefon 18-62.

Chorzy na płuca

Spytajcie się swego lekarza, a ten wam potwierdzi, że od suchoty umiera więcej ludzi, niż od innych chorób. Każdy więc, kto cierpi na kaszel, bronchit, chrypki, zaleganie płuc oraz kłuszkę, powinien natychmiast zabrać się do leczenia. Dobrym środkiem na choroby płuc okazał się preparat **FAGOSOL**. — Przy użyciu **Fagosolu** w krótkim czasie ginie kaszel, wzrasta siła apetytu i chory nabiera ciała **Fagosol** dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Skład główny: Apteka **H. Rosenstadta**, Warszawa Pl. Grzybowski 10. 8815



PIJ CIE TYLKO WYŚMIENITE

PIWO LWOWSKIE
Do nabycia wszędzie
Reprezentacja Jagiellońska 9, tel. 544

POWAŻNA FIRMA

poszukuje do swego nowego działu kilku **NAPRAWDĘ ENERGETYCZNYCH** panów (pań) do współpracy w akwizycji. Wiek: od lat 22-ch. Dobra prezencja. **ZAROBEK SOLIDNY I STAŁY**. Zgłosić się 8829 Mickiewicza 28-3 w dniu 26.XII od 11-13.

Przez z elektrycznym odkurzaczem (wchłanianiem)!! cena którego wynosi do 700 zł. Obecnie zastępuje go

szczotka-wchłaniacz
Cena tylko 5 zł.

Do nabycia w **Wytwórni Szczotek i Pędzli** pod firmą **B. SYMONOWICZ** ul. Św. Janka 7, vis à vis Uniwersytetu.

PROSEK OD BÓLU GŁOWY DLA DOROSŁYCH
„KOWALSKINA”
USUWA NAJSILNIEJSZE BÓLE GŁOWY
FABRYKA CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNA „AP. KOWALSKI” WARSZAWA

Pracownia OBUWIA **M. DRZEWIŃSKI**
Bonifraterska 6
PRZYJMUJE OBSTALUNKI I REPERACJE oraz reperacje kaloszy i śniegowców.

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI WILHELM DOWGIAŁŁO
ul. Św. - Janka 8.

POLECA NA KARNAWAŁ STROJE BALOWE I WIZYTOWE. Wykonanie solidne. Ceny dostępne.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Wilnie V-go rewiru **Julian Mościcki**, zamieszkały w Wilnie przy ul. Wileńskiej Nr. 25 m. 10 zgodnie z art. 1030 Ust. Post. Cyw. podaje do wiadomości publicznej, że w dn. 28 grudnia 1931 r. od godz. 10 rano w Wilnie przy ul. Nowogrodzkiej Nr. 2, odbędzie się sprzedaż z licytacji, należącego do **Chaima Minca** majątku ruchomego, składającego się z materiałów drzewnych, oszacowanego na sumę zł. 15.272 na zaspokojenie pretensji **Osieja Szary** w sumie zł. 10.000 z % i kosztami 1812/VI—Komornik Sądowy **J. Mościcki**.

Od roku 1843 istnieje

Wilenkin
ul. Tatarska 20

Meble

jadalne, sypanne i gabietowe, kredensy, stoły, szafy, łóżka itd. Wykwintne, Mocne, NIEDROGO, na dogodnych warunkach i NA RATY. NADESZŁY NOWOŚCI. 8324

OKAZJA!

Śliczny DOM murywany w Wilnie, niedekretowy, o kubaturze 4000 m³, wartości 20000 dol., do sprzedania za 7500 dol. przy gotówce 5000 dol. Biuro Reklamowe, Garbarska 1.

MASZYNISTKA poszukuje posady, jak również może być angażowana do biura na terminową pracę, bez zobowiązania i wszelkich praw. Również wykonuje różne prace w domu po b. niskich cenach. Łaskawe oferty proszę kierować do Adm. „Kurjera Wileńskiego” pod „Maszynistka”

OKAZYJNIE. Półta zimowe damskie i męskie, dachy inne futra, obuwie, skórki, ubrania, jedwabie, bielizna, swetry, pianina, fortepiany, motory elektryczne, złoto, srebro, brylanty i wiele innych pozostałości z licytacji rzeczy sprzedane tanio — **LOMBARD**, ul. Biskupia 4, tel. 14-10, (od 9-ej do 2-ej po poł. i od 5 do 7 w.) 8602

ZIOŁA LECZNICZE według przepisów sławnych lekarzy przeciw chorobom żołądka, kiszek, płuc, nerwów, wzdęciom, reumatyzmowi, hemoroidom, upławom, obstrukcjom, kamieniom żółciowym, kaszlowi, astmie, blednicom, sklerozie, artretyzmowi, reumatyzmowi etc.

Żądacie bezpłatnej broszury pouczającej! Adres: **Lisicki, Apteka**.

Lecznica Litewskiego Stow. Pomocy Sanit. Wilno, ulica Wileńska 28, telefon 846.

Przyjęcia 10-3 pp.

GABINET RENTGENOWSKI czynny 11-6 pp.

Opłata za leczenie i utrzymanie w lecznicy oraz za wszelkie zabiegi lekarskie i rentgenowskie została obniżona.

POLSKI SKŁEP MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH

„ELEONORA”

5-TO JANKA Nr. 1. 8829

Wszelkie papiery, materiały biurowe, malarskie, kreślarskie, bilety wizytowe i t. p. Pocztówki świąteczne i inne. Ozdoby choinkowe, kalendarze ścienne i biurowe na 1932 rok

Dr. Medycyny **A. CYMBLER**

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe **Mickiewicza 12** róg Tatarskiej, tel. 15-64. Przyjmuje od 9-2 i 5-7 w.

Dr. **Blumowicz**

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe ul. Wielka Nr. 21, tel. 9-21, od 9-1 i 3-5. W. Z. P. 29.

Dr. **Kenigsberg**

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe, ul. Mickiewicza 4, telefon 10-90, od g. dz. 9-12 i 4-8.

Dr. **GINSBERG**

choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe **Wileńska 3** od godz. 8-1 i 4-8. tel. 567. 6677

Dr. **Wolfson**

Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne ul. Wileńska 7, telefon 10-67, od godz. 9-1 i 4-8. 8434

Dr. **SZYRWINDY**

choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe **Wielka 19**, od godz. 9-1 i 3-7. 8494

DOKTOR MED. **Hauykieviczowa**

przyjmuje od 9 r. do 7 w. przeprowadziła się ul. Mickiewicza 22, m. 8 tel. 14-05. W. Z. Nr. 3093

Akuszka **Maria Brzezina**

przyjmuje od 9 r. do 7 w. przeprowadziła się ul. Mickiewicza 22, m. 8 tel. 14-05. W. Z. Nr. 3093

Akuszka **Maria Laknerowa**

przyjmuje od 9 r. do 7 w. ul. Karłowicza 7, m. 5 W. Z. P. Nr. 69. 8521

Akuszka **Śmiałowska**

przeprawiła się na ul. Zamkową 3, m. 3 także gabinet kosmetyczny, usuwa zmarszczki, brodawki, kurczaki i wagi. W. Z. P. 48. 8323

UWAGA! Oszczędność

pracy 50% dla pań gospodyń! Przyjazd do robienia pierożków, koldunów i t. p. Cena tylko 75 gr. Sprzedaż hurtowa: **Stanisław Krakowski** Wielka 49 Zamkowa 24 Żądać wszędzie.

Nowy Sącz — Wilie z dużym ogrodem parkietowy — wodociąg — elektryczność — kanalizacja — solidnie zbudowana — piękny styl — okazuje za 28.000 zł sprzed. Biuro „Informator” Nowy Sącz, Jagiellońska 6, 8823

NOWOZWORTOWA POLSKA MLECZARNIA

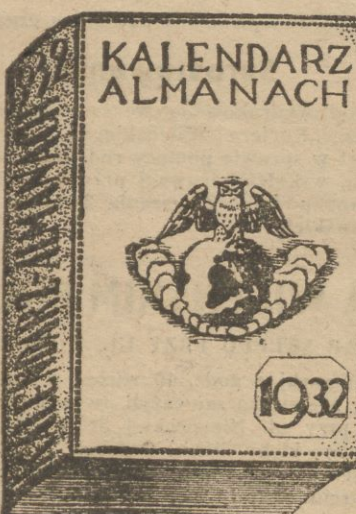
przy ul. Wileńskiej 29

Poleca: codz. świeże mleko, masło, sery, jajka, mleko zsiadłe, wędliny i inne chłodzone zakąski, napoje chłodzące oraz obiady domowe smaczne i zdrowe od 70 gr.

Redaktor odpowiedzialny **Witold Kizkls**.

JUŻ WYSZEDŁ Z DRUKU ILUSTROWANY **KALENDARZ-ALMANACH „KURJERA WILEŃSKIEGO”**

NA ROK 1932



WSZYSTKO DLA WSZYSTKICH

W JEDNEJ KSIĄŻCE :

Geografia, historia, literatura, malarstwo, rzeźba, wynalazki, odkrycia, statystyka, prawo, medycyna, kosmetyka, rolnictwo, ogrodnictwo, weterynaria, fotografia, sporty, harcerstwo, wychowanie, fizyczne, mody, wskazówki dla gospodyń, rady praktyczne, gry i zabawy i wiele różnych najciekawszych rzeczy.

Wszystko to opracowane przez wybitnych specjalistów tworzy razem

ENCYKLOPEDJĘ ŻYCIA CODZIENNEGO

na 304 stronach, w formie kilku tysięcy artykułków. Czytelnicy nasi, którzy się zgłoszą bezpośrednio do naszej Administracji (Jagiellońska 3-1, tel. 99), otrzymają Kalendarz-Almanach za zniżoną cenę zł. 1.50. Wraz z przesyłką pocztową zł. 2. 8721

Wina, Likery, Wódki, oraz towary kolonialne i delikatesy po cenach najtańszych poleca

H. LEWIN

WIELKA 27

Węgiel i Koks

górnolaski koncernu „PROGRESS” poleca **L. FIDLER**, Wilno, Makowa 15/19, tel. 13-55. Skład Nr. 999.

Nie dajmy się...

Krzyżacywi obecnemu — zepchnąć i cofnąć z dróg higieny i postępu.

SKŁAD FARB JANA MAZURKIEWICZA

Wilno, Dominikańska Nr. 11

POLECA: Szczotki i pasty do podłóg, Mydła i proszki do bielizny, Politure i lakiery do mebli, Farby emalowe do drzewa, metali i t. d. i t. d.

CENY NAJNIŻSZE — TOWAR WYBOROWY